Nr. 227. We Lwowie Środa dnia 17. Sierpnia 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Riechman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Przysięga.

Lwów 16. sierpnia.

W odświętnie przystrojonej sali wielkiego sobrania narodowego, otoczony rejentami, ministrami i innymi dygnitarzami cywilnymi i wojskowymi stanął wybraniec Bułgarów, by z ręką na ewangelji zaprzysiądz w obec najlepszych i najpowołańszych mężów Bułgarji miłość i przywiązanie dla nowego swego narodu. Podniosło ta była chwila, w której naród tak ciężko doświadczony witał wreszcie w swej izbie prawodawczej elekta, wołając: „Niech żyje wolna i niezawisła Bułgarja!“ Nie dziwimy się burzom oklasków i szałowi entuzjastycznemu, który towarzyszył każdemu prawie ustępowi proklamacji książęcej. Zbyt wiele Bułgarzy doświadczyli w ciągu ostatnich dwóch lat, skutkiem niepewnego swego losu i nieznośnego stanu prowizorycznego, aby nie żywili gorącego pragnienia powrotu do stosunków normalnych uporządkowanych. Książę posłuszny wyborowi i przybywający do kraju, aby złożyć przysięgę na konstytucję i odebrać nawzajem przysięgę wierności od narodu i armji, wydaje się Bułgarom zbawcą, trudno się więc dziwić tym nadzwyczajnym hołdom, które mu składają. Okrzyki, łzy radości, rzucanie się na kolana — to wszystko jest jedno wyrazem ogólnego pragnienia spokoju i porządku.

Czy to pragnienie będzie urzeczywistnione, czy naród bułgarski pod nowym swym władcą osiągnie to, do czego tak gorąco tęskni, czy przysięga Ferdynanda I. zakończy prowizorjum bułgarskie i czy rozwiąże przesilenie trapiące od dwóch lat nietylko samych Bułgarów, ale całą prawie Europę — to są pytania, nasuwające się mimowolnie w chwili, z którą elekt stanął wśród swych elektorów, by objąć w posiadanie to, co mu z wolnej a nieprzymuszonej ofiarowali woli. Pytania jednak takie łatwiej daleko stawiać, aniżeli znaleźć na nie odpowiedź.

Trzeba sobie tylko na chwilę uprzytomnić sytuację wewnętrzną Bułgarji, trzeba pamiętać o tamtejszych walkach stronnictw i nurtujących między niemi prądach i mieć wreszcie w pamięci przebieg wypadków od chwili wyboru księcia Ferdynanda, aż do dnia dzisiejszego, to jest do dnia złożenia przysięgi, aby zrozumieć, że odpowiedź na zadane pytania jest trudną. Sądzimy, że jakąkolwiekby ona była i od kogokolwiekby ona pochodziła, będzie ona zawsze li wyrazem osobistych zapatrywań a co najwięcej subjektywnych życzeń. Odpowiedź skonstruowana na podstawie wszystkich najlepszych danych i najściślejszych reguł logiki, nie może się przecież liczyć z faktami nieprzewidywanemi, które się przecież zdarzyć mogą. A że się zdarzyć mogą, tego najlepszym dowodem sama historja wyboru i wyjazdu księcia Ferdynanda. Powszechnie przecież wiadomo, że wszystkie pisma, nie wyjąwszy pism najlepiej zwykle informowanych zaliczały już kandydaturę księcia Koburga do historji, że uważały jego wyjazd do Bułgarji za bezwarunkowo niemożliwy i nieprawdopodobny i wszelkie swoje kombinacje i przepowiednie opierały na tym niezbitym pewniku, że książę Ferdynand nie pojedzie. Wyjazd Koburga był dla wszystkich niespodzianką. Z takiemi niespodziankami musielibyśmy się liczyć, chcąc teraz jakiekolwiek stawiać horoskopy na przyszłość. A to uważamy za rzecz niemożliwą.

Rosja trwa dotychczas na dawnem swem stanowisku biernem. Gdyby tak rzeczywiście nadal zostało, gdyby się Rosja rzeczywiście ograniczyła na neutralności i nie uznawając legalności sobranja i wyboru księcia Ferdynanda wstrzymała się także od wszelkiego wmięszania się czynnego w wewnętrzne sprawy bułgarskie, mogłaby Europa ze spokojem wyczekiwać rozwoju wypadków na wschodzie. Któż jednak potrafi zaręczyć, że się Rosja ograniczy na tej biernej roli? Przebieg przesilenia i prowizorjum bułgarskiego bynajmniej za tem nie przemawia. Rozruchy i rokosze w pojedynczych załogach bułgarskich wskazały jasno, gdzie szukać należy podziemnej agitacji. I wówczas gabinet nadnewski zaręczał urzędowo, iż biernie się zachowuje w obec Bułgarji. Gdzież gwarancja, że na przyszłość Rosja odstąpi od swej praktyki. Cała nienawiść cara do księcia Aleksandra i Bułgarów płynęła przecież tylko z tego źródła, że Bułgarzy pragnęli swej niezawisłości i że znaleźli księcia, który walczył dla tej niezawisłości. Czyż miałby car zmienić swe uczucia w obec księcia, którego proklamacja kończy się słowami: „Niech żyje wolna i niezawisła Bułgarja!?“

I stosunki wewnętrzne w kraju nie są tego rodzaju, aby dozwoliły wnioskować na pewne o przyszłości. Upadek gabinetu Radosławowa i towarzysząca mu okoliczność, w świeżej jeszcze są pamięci. Armja i główni jej przywódcy składają wprawdzie przysięgę wierności nowemu wybrańcowi narodu — i to jest świetnem świadectwem karności dyscypliny panującej w młodej armji; mimo to jednak serca jej biją jeszcze dla bohatera, który ją prowadził do zwycięztw i chwały a tego jej za złe chyba wziąć nie można. Nie ulega wątpliwości, że jedno słowo z ust księcia Aleksandra starczyłoby, aby go armja bułgarska okrzyknęła ponownie swym wodzem. Nie jest prawdopodobnem, aby się zwolennicy księcia Aleksandra połączyli ze zwolennikami cara Aleksandra w opozycji przeciw księciu Ferdynandowi. Przestrzeń, jaka ich dzieli, nadto jest wielką; cele, do których zmierzają nadto od siebie oddalone. Ale samo istnienie takich stronnictw dostatecznie wykazuje, z jakiemi trudnościami będzie miał do walczenia książę Ferdynand.

Ktoby na podstawie takich stosunków chciał wyrokować o przyszłości Bułgarji, temu moglibyśmy zazdrościć polotu fantazji, nam mimo faktycznego objęcia władzy przez księcia Ferdynanda przyszłość Bułgarji nie przedstawia się bynajmniej jako zapewniona, nam mimo złożonej przysięgi nie wydaje się, aby dynastja Koburgów ustaliła swe panowanie na „sławnym tronie carów bułgarskich.“

Kilka myśli politycznych

spisanych przez

dr. M. Zyblikiewicza

b. marszałka krajowego.

V.

Konferencja autonomistów w Wiedniu d. 13. lutego.

(Dokończenie.)

Domysły te moje względem planów czeskich nie były czczemi domysłami. Jak przedtem tak i dotąd, nie sformułowali oni federalizmu. *Gazeta Narodowa* wezwała ich oto publicznie, lecz nie otrzymała dotąd żadnej odpowiedzi, a protest ich założony przeciw reichsratowi w Sejmie następnym dowodzi, że tak, jak Węgrom szło tylko o koronę św. Szczepana, tak też i Czechom nie ustrój całej monarchji, ale jedynie korona św. Wacława na sercu leży.

Nie chcieli Czesi spotkać się z nami i z innymi Słowianami w reichsracie dla tego także, że nigdy nie byliby się zgodzili z nami w kwestji węgierskiej, woleli przeto rozdwojenia uniknąć.

Myli się więc, kto mniema, że Czechom idzie o ustrój federalistyczny całej monarchji, im przedewszystkiem idzie o koronę św. Wacława, równie jak Węgrom szło o koronę św. Szczepana i tych swoich partykularnych interesów nie poświęcą nigdy oni dla nas, ani dla któregobądź szczepu, ani też dla ogólnego ustroju monarchji, czyby on miał być federalistyczny czy inny, równie nie będą oni się oglądać na resztę monarchji, gdyby dla korony św. Wacława mieli dawne jej prawa odzyskać.

Rozstęp między nami a Czechami był przeto na konferencji wiedeńskiej zbyt wielki. Nam szło o ustrój monarchji, w którymbyśmy byt nasz zabezpieczyć mogli, im zaś szło o blask korony czeskiej. Słowianie, to jest Morawcy i Kraińcy, stali po naszej stronie, lecz na ogólnej konferencji nie objawiali swych inklinacyj. Dnia poprzedniego, zanim myśmy do Wiednia przybyli, Morawcy i Kraińcy odbyli już narady z Czechami, przy których tamte dwie prowincje oświadczyły się stanowczo za akcją czyli za wysłaniem delegacji do reichsratu. Prowincjom tym, tak jak i nam, a nawet i więcej zależało na utrzymaniu sejmów. Szczególnie Morawianie lękali się rozwiązania sejmu nie tak jak my dla agitacyj socjalnych, ale że w obecnym Sejmie mieli większość, któraby w następnym utracić mogli, obstawali więc stanowczo za obesłaniem reichsratu. Kraińcy byli wprawdzie pewni wyborów na wypadek rozwiązania sejmu, lecz lękali się, że lud niewysłanie delegacji poczyta im za nieposłuszeństwo, za bunt przeciw cesarzowi, dlatego i oni obstawali za obesłaniem reichsratu. Czesi wynaleźli więc drogę pośrednią, któraby lękliwe sejmy chroniła od rozwiązania, ich zaś nie pozbawiła możności iluminowania korony czeskiej. Oto żądali oni, aby sejmy na wezwanie rządu do wybrania delegacyj nie odpowiedziały ani tak, ani nie; lecz aby każdy sejm postawił rządowi warunki, pod któremi gotów przystąpić do wyboru. Warunkami temi miały być: że w reichsracie głosy nie będą dawane indywidualnie lecz prowincjami; powtóre, że zanim cesarz w skutek uchwał reichsratu cokolwiek postanowi, projekta tych postanowień pierwej pojedynczym sejmom pod obrady podane będą. Zanim rząd na te warunki odpowie, miały sejmy wstrzymać się z wyborami delegacyj. Ten środek przez Czechów podany zasłaniał sejmy od rozwiązania. Zdawało im się a nawet byli pewni, że rząd, otrzymawszy owe warunki od sejmów, wejdzie z nimi w układy, a w najgorszym razie odrzuci warunki i ponowi wezwanie do wyboru delegacyj. Żeby rząd na postawione mu warunki miał natychmiast odpowiedzieć rozwiązaniem sejmów, o tem nikt nie pomyślał. Jak wielce mylili się Czesi, następne wypadki dowiodły, lecz bądź co bądź, Morawcy i Kraińcy zgadzali się na tę pośrednią drogę i dlatego to nazajutrz na wspólnej z nami konferencji, widząc nasz opór przeciw abstynencji, głęboko zachowali milczenie, wiedzieli bowiem, że Czesi ostatecznie będą musieli wystąpić z owym środkiem zaradczym. Jeżeli więc który z Morawców lub Kraińców się odezwał, to tylko z gorącem wezwaniem, aby, tak czy siak, wszyscy jednakowe obrali postępowanie.

Otóż na ogólnej konferencji po długich między nami a Czechami nad wysłaniem lub niewysłaniem rozprawach, wystąpił hr. Clam z owym pośredniczącym wnioskiem, nibyto nowym dla wszystkich, w rzeczywistości zaś nowym tylko dla nas a innym dobrze już znanym. Czesi wystawili nam go jako koncesję dla nas, dla ratowania naszego Sejmu, o swój nie lękali się oni, zanadto byli pewni, iż na wypadek rozwiązania wybory u nich wypadną pomyślnie a nawet, że ci sami posłowie zasiądą na nowo w sejmie. I w tem srodze się zawiedli. Wszelako hr. Wodzicki ujrzał we wniosku hr. Clama szczęśliwe rozwiązanie kwestji, lecz Grocholski i Ziemiałkowski potępili go stanowczo. Grocholski wprost powiedział, że to zawsze abstynencja, tylko w innej formie. Kiedy przystąpiono do rozbioru pojedynczych warunków, zabrałem i ja także głos, aby oświadczyć, że jeżeli porozumienie się nasze ma mieć jakie skutki, to powinniśmy obmyśleć plan kampanji dla reichsratu, a nie dla sejmów. Sejmy zdusi p. Beust jeden po drugim, warunki, jakie mu postawimy, będą w jego mocy. W reichsracie nie potrzebujemy stawiać warunków od niego zależnych, tam wydawać będziemy uchwały dlań obowiązujące. Przenieśmy więc pole walki — wołałem — ze sejmów do reichsratu, zamiast radzić co sejmy czynić powinne, raczej powinniśmy obmyśleć plan postępowania w Wiedniu; przyjechać do Wiednia z gotowemi projektami i tam zaraz na pierwszej sesji według naszych interesów się ukonstytuować i zmusić pana Beusta do uległości lub do dymisji. Lecz i to było nadaremne a gdym hr. Clamowi zadał pytanie, co Sejmy mają czynić, skoro na postawione warunki odmowną od rządu otrzymają odpowiedź, zawołał Clam, że nad tem po nadejściu odmowy znowu naradzać się będziemy. Rieger chciał ów wniosek hr. Clama poddać pod głosowanie, gdy jednak już na wstępie na wniosek Thuna zastrzegliśmy sobie wolność działania, Ziemiałkowski oparł się głosowaniu, chociaż Rieger dla próby tylko go się domagał. Pogadawszy następnie o środkach dalszego porozumienia się i dawszy sobie wzajemne adresa, konferencja autonomistów austrjackich, która tak wielkim była dla Niemców postrachem, zamknęła swoje posiedzenie.

I rzeczywiście Niemcy mieli się czego lękać, gdyby Czesi poszli byli za głosem Polaków. Czy monarchja byłaby w tej chwili inną miała już postać, czy mianowicie bylibyśmy zorganizowali monarchję na podstawach federalizmu? wątpić należy; albowiem państwa nie przeobrażają się nigdy jednym zamachem. Pewna atoli, że centralizacja doznałaby pod odnowicielem p. Beustem cięższej klęski, aniżeli pod samym Schmerlingiem a kraje słowiańskie byłyby przynajmniej pod względem narodowości, doszły do należnego im znaczenia. Na każdy sposób Czesi byliby sobie oszczędzili upokorzenia, doznanego przy wyborach do następnego Sejmu i nie potrzebowaliby jechać do Moskwy z lamentacjami. Korona św. Wacława, co miała zajaśnić jako kraj słowiański, będzie teraz w reichsracie jaśniała blaskiem niemieckim a Polacy zamiast z pobratymcami zniszczyć zachcianki hegemonów niemieckich, będą musieli sami jedni zasłaniać monarchję i swój kraj od zgubnych eksperymentów. Siebie i nas cofnęli Czesi o kilka lat wstecz.

Nigdy jeszcze zgromadzenie polityczne nie doznało tak fałszywego ocenienia jak konferencja autonomistów w publicystyce polskiej. Zarzucano delegatom polskim, że zobowiązawszy się Słowianom, na Sejmie nie dotrzymaliśmy im słowa; my zaś ani chcieli ani mogli zobowiązywać, bo ani od kraju ani od Sejmu nie mieliśmy mandatu, na konferencję jechał kto chciał i mógł, jechał więc własnem imieniem, a nie imieniem kraju. Zresztą związanie się jakiekolwiek było niepodobne, bo ja i Ziemiałkowski byliśmy przeciwnikami, Potocki, Wodzicki i Grocholski zwolennikami abstynencji. Jeden z dzienników zarzuca nam, żeśmy wprawdzie z góry oświadczyli, iż delegację Sejm galicyjski wyszle, lecz obowiązaliśmy się tylko z adresem ją wysłać. Tymczasem o wysłaniu delegacji z adresem na konferencji nawet mowy nie było. A gdyby wniosek hr. Clama poczytać chciał ktoś chociaż najniesłuszniej, za obowiązujący dla wszystkich, to nie Sejm lwowski był pierwszy, który się od niego wyłamał: przed nim bowiem dwa inne Sejmy, jak to w następnym rozdziale wykażę, odstąpiły były od niego. Wprawdzie *Gazeta Narodowa* wyjaśniła wiele szczegółów owej konferencji, lecz to nie wiele pomogło, inne pisma nie powtórzyły jej artykułów, one wolały zostawić swoich rodaków pod zarzutem niesłowności i nieprawości i błagać u innych Słowian i Czechów, przebaczenia dla Sejmu lwowskiego — a za co? za to, że Czesi siebie i nas o wiele lat wstecz cofnęli?

Korespondencje.

Warna 13. sierpnia.

To, czemu do ostatniej chwili prawie nie wierzono, co nieprzyjaciele rządu, jako rzecz niemożliwą przedstawiali, stało się faktem dokonanym; nowo obrany książę Ferdynand stanął na ziemi bułgarskiej i manifestem z Widdynia, zawiadomił o tem wszystkich swoich nowych poddanych.

Przybycie jego przez wielu pożądane, było, rzec można śmiało, prawie dla wszystkich niespodzianką. Szerzone natarczywie we wszystkich stronach kraju fałszywe wieści, w połączeniu z bałamutnemi doniesieniami dzienników europejskich, tak dalece zbałamuciły opinję publiczną, że n. p. tu w Warnie nie wierzył nikt nawet najwyraźniejszym znakom bliskiego przybycia księcia. Ani bowiem odjazd jedynej tutejszej muzyki wojskowej, ani wreszcie odjazd deputowanych, mających powitać księcia w Ruszczuku, ani ściągnięcie artylerji i konnicy z Szumli do Ruszczuku, nie zdołały obudzić wiary w bliski przyjazd księcia.

Dopiero, gdy wczoraj zrana prefektura kazała wydrukować i publicznie ogłosić telegraficznie nadesłany manifest księcia, gdy żandarmi wezwali wszystkich kupców i rzemieślników do zamknięcia sklepów, gdy całe wojsko wystąpiło w paradzie i na obszernym placu koło nowo zbudowanej katedry i dawnych rozległych tureckich koszar artylerji odprawiono uroczyste nabożeństwo, w którem prócz wojska wszystkie władze rządowe, municypalne i licznie zebrana publiczność wzięły udział, wtedy uwierzyli i najniewierniejsi Tomasze w bytność księcia na ziemi bułgarskiej.

Wieczór iluminowano miasto. Iluminacji miasta nie trzeba sobie jednak wyobrażać w tym guście, jak n. p. Lwowa, Krakowa lub innych miast naszych, bo Warna jest miastem orjentalnem. Domy po największej części parterowe, otoczone murami; ulice krzywe i tak niektóre wązkie, że dwie dorożki zjechawszy się ze stron przeciwnych, nie mogą się wyminąć, tylko jedna musi się cofnąć, aby drugiej przejazd umożliwić; okna wychodzą po największej części na dziedziniec, a gdzie wychodzą na ulicę, tak jak u Turków są, nie przymierzając jak u nas konfesjonały, drewnianemi kratkami zasłonione. Oświetlenie rzęsiste okien tak jak u nas jest tu i niemożliwe i nie effektowne. Ale ogród miejski i budynki erarjalne były pięknie oświecone; palono też liczne ognie bengalskie po ulicach.

Publiczności było wiele w ogrodzie i na ulicach, a liczne kawiarnie i winiarnie były pełne ludzi. Ale cała ta uroczystość straciła wiele na tem, że nie było żadnej muzyki, któraby podobnie jak wszędzie podniosła umysły do żywszej wesołości.

Wczoraj o godzinie 5½ wieczór przyjechał książę do Ruszczuku, gdzie mu przygotowano uroczyste przyjęcie, lecz dotąd nie mamy żadnych bliższych wiadomości.

Ale co dalej będzie? Takie pytanie stawiają sobie tutaj ludzie i nie bez przyczyny. Już dawniej szerzono tutaj wieści, które i teraz je podtrzy-

Z notatek kapelmistrza.

(Dokończenie).

Il marito.

(Mąż.)

Carlotta niedługo cieszyła się szczęściem małżeńskiem...

Poczciwy Camillo w jednej z wycieczek do Ameryki, padł ofiarą jakiejś grasującej choroby, która nawet dla tak dzielnego bohatera teatralnego nie miała względów.

Carlotta powróciła tedy sama do Europy a że była u szczytu swej sławy i wziętości, przeto za jej ukazaniem się na lądzie stałym, wielbicieli rój zaraz się pojawił.

Nie było już teraz owego gbura — co najgorętszych adoratorów w przedpokoju trzymał, nie było już tyrana, który primadonie dozwalał hołdy przyjmować jedynie od siebie.

Gdyby nie życie pełne zajęcia, gdyby nie ajenci, impresarjowie, dyrektorzy, gdyby nie sztuka i kompozytorowie, co ją ciągle rolami i dedykacjami niepokoili, może miałaby czas Carlotta poświęcić więcej chwil wspomnieniom Camilla. Jednak w tym wirze nieustającym, zaledwie czasem można było jaką łezkę uronić. Działo się to niekiedy, gdy powróciwszy do domu po przedstawieniu, spojrzała na hełm, który niegdyś tak pięknie ubierał jej męża w roli Trubadura.

Zaraz i owe wysokie *C* brzmiące metaliczną siłą — zjawiało się w jej uchu.

Hełm ten był jedyną ocaloną cząstką, skonfiskowanych w Hiszpanji rekwizytów — stał się później ulubionem nakryciem głowy Camilla i zawsze, zawsze owa przyłbica sprawiała mu szczerą uciechę. Camillo umierając nawet, nie zapomniał o swym hełmie szepcąc w gorączce: *ecco il mio elmo!...*

Ku pamięci poczciwego męża, Carlotta zachowała ów hełm, stanowił on też jedną z ozdób jej artystycznego buduaru.

Cóż jednak robić — czas mijał, smutne wspomnienia zacierały się, została tylko pustka w domu. Ach i ci wielbiciele tacy nieznośni, natarczywi i tylu ich!...

Sława rosła — majątek w podwójnym do niej stosunku.

Kreując rolę w operze jednego z najpierwszych mistrzów, Carlotta wstąpiła na najwyższy szczebel swej wielkości.

Wszędzie uwielbienie, wszędzie hołdy! Wielki świat arystokratyczny otwiera jej swoje podwoje — ubiegają się jak o łaskę o jej obecność, na śpiewczyni nie ma.

Carlotta czuje się w tej sferze zupełnie jak u siebie.

Od dawna nie wozi już ze sobą całej rodziny. Santino, Luigina i dziadek nie żyją. Luigi odkrył jakiś znakomity talent i puścił się na impresarja. Beppo śpiewał już razem z Rosiną, jedna Filomena została przy Carlocie. Ale teraz nie potrzebuje dźwigać ogona swej córki, ani limonjady pilnować, ani udzierać się z wrogami — wszystko idzie innym trybem. *Cameriera* jedna z drugą posługują Carlottę a Filomena spełnia tylko obowiązki duenny, jak przystało zawsze milczącej, zawsze tajemniczej.

Carlotta, co w czasach nie tak świetnych, prawie dwie rodziny utrzymywała — dziś, nie ma o kim myśleć, nie ma z kim dostatków dzielić, bo rodzina zredukowana do matki, a ta — żyje jakby jej na świecie nie było.

Dlaczegoż więc za mąż nie iść?

Trzeba się tylko przyglądnąć wielbicielom i wybrać któregoś.

Gdy raz komuś szczęście sprzyjać zacznie — to wszelkie trudności same się z drogi usuwają. Carlotta nie wybierała długo. Wszak najwierniejszym, najwytrwalszym jest Conte Spaldini; ten sam co w Modenie takie wspaniałe bukiety rzucał, co czwórkę swoją zajeździł, aby tylko nie schodzić z oczu ubóstwianej artystce.

A przytem Spaldini taki sympatyczny, miły — z tą szlachetną miną, wyniosłą a jednak szczerą i pociągającą. Ach, gdy wieczorem ukaże się do objadu w fraku i białym krawacie, taki układny, swobodny a elegancki, to już prawdziwy *grand seigneur* w każdym centymetrze!

A konwersacje jego! Ta znajomość sztuki, te poglądy estetyczne, ta finezja Mussetowska, dowcip Heinego a przytem do muzyki zapał włoskiego ulicznika. Imię piękne, stosunki, najarystokratyczniejsze koligacje! A majątek? — tego Carlotta nie potrzebuje, wszak obecnie pozwolić sobie może wszystkiego, wreszcie Spaldini podobno nie zupełnie goni jeszcze ostatkami.

Mówią, że gra w karty. To drobnostka! — Zawsze twierdzi, że kochająca żona zatrzyma go w domu, że nawet karty dla niej jest w stanie poświęcić.

A więc... w Imię Ojca i Syna — Carlotta przeżegnała się i postanowiła Spaldiniego przyjąć. Gdy przyjdzie wieczorem — dowie się o swem szczęściu. A pyta się o nie dzień w dzień od początku sezonu.

Conte Spaldini był zupełnie takim, jakim go widziała Carlotta. Zalety jego towarzyskie znano powszechnie — a że Carlotta głębiej nie badała i z odwrotną stroną medalu zapoznać się nie starała, to już jej tylko wina.

Nikt się nie dziwił, że wszechwładna księżniczka teatralna zapragnęła się poddać powtórnie jarzmu małżeńskiemu — wszak to takie zwykłe i proste. Filomena również dała wotum swoje, jakkolwiek czuła w głębi bardzo małe prawo do decydowania o losach córki, która była jej chlebodawczynią, wyrocznią i bóstwem. Z całego tłumu wielbicieli, który się u stóp Carlotty przesunął, jeden Spaldini był w stanie w wiecznie milczącej Filomenie obudzić tę dawną mamę teatralną, której wymowy nieraz wezbranej jak wodospad, lub groźnej jak huragan, nawet najenergiczniejsi reżyserzy poskromić nie byli w stanie. Dobry Spaldini wysłuchiwał nieraz wspomnień mamy z całą cierpliwością.

— Takiej ruiny jak ja dzisiaj — mawiała — w całej Europie nie znajdziesz, ale jaką ja byłam przed laty, gdy w la Scala tańcowałam!...

Carlotta poślubiła więc hrabiego Spaldiniego, oddając mu równocześnie ze swoją ręką majątek swój cały. Występów w teatrze należało zaprzestać — przynajmniej na czas jakiś.

Hrabia powiadał, że trzeba to uczynić dla rodziny, Rodzinę, o której mówił, miał Spaldini w południowej Francji i żonę zamierzał z nią po ślubie zapoznać.

Carlotta czuła się zadowoloną, chociaż żal jej było porzucić scenę, którą tak kochała; przeczuwała jednak, że to nie na zawsze.

Droga do Francji nie obyła się bez przypadku. Jak wiadomo, omijając Szwajcarję nie podobna ominąć Monaco i Monte-Carlo. W tej to okolicy zdarzyła się hrabiemu przygoda. Sam nie wiedział hrabia jak *en passant* znalazł się w domu gry — to małe roztargnienie dość go jednak kosztowało. W Monte Carlo ugrzęzło kilkadziesiąt tysięcy franków, stanowiących resztę jego własnego majątku.

Stało się to najniespodziewaniej.

— Dobrze mi tak — twierdził Spaldini, uśmiechając się czule do żony — kiedy mi szczęście sprzyjało w miłości, niepotrzebnie próbowałem go w grze!

Nie wiedzieć dla czego do rodziny nie pojechali — pojechali natomiast prosto do Paryża.

Hrabina Carlotta Spaldini zabłysła wkrótce na horyzoncie salonów — pojawiając się także od czasu do czasu na estradzie koncertów dobroczynnych. Jej śpiew namiętny i gorący lecz może nie dość subtelny — nie wprowadził Francuzów w taki zachwyt jak Włochów, jednak podziwiano zawsze piękność głosu i temperament.

Bawili się wesoło — przeważnie razem.

Spaldini śpiewał dźwięcznym barytonem nie uczenie, ale z wielką łatwością. Za dawnych czasów uważał śpiewanie razem z Carlottą za największą łaskę i szczyt szczęścia. Dzisiaj już nie tyle — ale w chwilach swobodniejszych, gdy sami zostawali w domu, wyśpiewywali. Role zaczęły się zmieniać. Dziś — Carlotta zaczynała bardziej się lubować w tem muzykowaniu. Czy dla tego, że hrabia stawał się muzykalniejszy — czy dla tego, że przyjemność ta co kilka tygodni przychodziła do rzędu coraz rzadszych?

Rzeczą niewątpliwą było, że chodził do klubu. Mówiono, że grywa wysoko.

Nie miała nic przeciwko temu, wszak wszyscy mężczyźni chodzą do klubu — ale zaczynała się nudzić cokolwiek bo i stosunki ich towarzyskie dziwnie chwiać się zaczynały.

Pewnego dnia spotkała ją niespodzianka. Spaldini zaproponował jej występ w operze — tak dla rozrywki. Wszak musiała już tęsknić za sceną. Dyrektor opery nieraz już wyrażał swoje zdziwienie, że hrabina tak pięknemu głosowi drzemać pozwala.

Cóż na to powie rodzina? — Rodzinę i tak ignorowali — już teraz nic nie powie. A zatem?...

Dawna krew teatralna zawrzała w Carlocie — myśl powrotu na scenę uśmiechała się jej.

A więc występ!

Hrabina Spaldini wraca na scenę! — brzmiało wszędzie — całe towarzystwo powtarzało to sobie.

A hrabina, właściwie — nie wiedziała dla czego wraca, wierzyła ciągle, że to uprzejmość męża, i że on taki dobry, zrobił dla niej ofiarę z własnych i familji przesądów. Niestety dowiedziała się wcześniej niż należało — drogą pospolitą, którą większa część mężatek dowiaduje się o sprawkach pozadomowych swych mężów. Jej służąca powtórzyła to tylko, co od lokaja zasłyszała: Pan przed kilkoma tygodniami przegrał w klubie znaczną — wczoraj zaś ogromną sumę. Oto wszystko!... Może *cameriera* nie wie dokładnie? — plecie o sumach, których dobrze wymówić nie umie. Ale wiadomość taka w dzień występu, kiedy „Faust“ już ogłoszony!...

Chwała Bogu Spaldini wraca, należy go zapytać: nie jest zmięszany ani blady, nie musi być źle. Jakżeż to było?... Przegrał. Przegrał wiele — wszystko było prawdą — nie mieli już majątku prawie. Życie wystawne zjadło również nie mało. Mniejsza o to, ale ta nieszczerość Spaldiniego!

Carlotta była w gruncie rzeczy pomimo swej pozornej wielkoświatowości, osobą niezbyt wykształconych uczuć, jednak poczuła dobrze, że mąż przekroczył granice lekkomyślności. Nie żądała wcale, aby był ideałem, ale to — nie śmiała pomyśleć — to właściwie było czemś więcej niż niesumiennością. Na domiar, dowiaduje się o wszystkiem w dzień przedstawienia.

Cofnąć się nie można, chociaż tak się czuje niedobrze. Niepotrzebnego hałasu trzeba unikać a wreszcie od tego występu dalsza egzystencja zale-

mują, jakoby Rosja na wypadek przybycia księcia do Bułgarji postanowiła zająć Warnę i Burgas, dwa porty bułgarskie i ich okręgi. Czy to nastąpi? na to odpowiedzieć trudno, ale łatwo da się wykonać, jeżeli się zważy, że statek parowy potrzebuje na przebycie drogi z Odesy do Warny 24 godzin.

Lecz nie bawmy się w proroków politycznych, bo w naszych czasach ta sztuka zawodzi nawet swych mistrzów. U nas jedynie strona polityczna życia tego narodu budzi zajęcie a jednak i ta nie jest nam dość zrozumiałą, bo nie znamy ani jego zwyczajów i obyczajów, jego zapatrywań i urządzeń społecznych, jego religijnych pojęć w zastosowaniu do życia, jego cnót i jego błędów. Wszystko, cokolwiek o nich w tym kierunku pisano, pochodzi albo od ich przyjaciół, którzy ujemnych stron albo się nie dopatrzyli, albo ich rozgłaszać nie chcieli, albo od nieprzyjaciół, którzy w zapamiętałości swojej ani jednej całej nitki na nich nie zostawili. Zdałby się tu kto, ktoby *sine ira et studio* dał nam wierny i dokładny obraz ich całego życia a wtedy możebyśmy lepiej rozumieli wszystko, co się tu dzieje i dziać się może.

Ja z mojej strony podniosę tu jedną rzecz, która mi już w czasie mego pierwszego w Bułgarji pobytu w oko wpadła. Oto nie widać tu nigdzie tej nędzy, z jaką się u nas tak często spotkać można. Bułgarzy są ludem pracowitym, nadzwyczaj oszczędnym i poprzestającym na małem. Potrzeby ich są małe, zarobek dobry, to też każdy choćby najbiedniejszy przy taniej żywności siebie i rodzinę utrzymać może. Żebraków tu nie ma, jeżeli kto do ciebie rękę wyciągnie, to pewnie jakiś Europejczyk, który na Wschodzie często przez własne winy podupadł, a któremu się robić nie chce, ale pić.

Widać wprawdzie przy kościele katolickim i przy cerkwiach w niedziele po kilku ubogich, ale są to przeważnie stare cyganki, których tu jest dosyć.

U nas stanowią kradzieże stałą rubrykę naszych gazet; tu o kradzieżach nie słychać, choć się znowu tak bardzo nie pilnują. Jest rzeczą pewną, że Bułgarzy, mianowicie po wsiach, mają pieniądze, chociaż ich ani po ich mieszkaniach, ani po ubraniu, ani wreszcie po ich sposobie życia nie widać; gdy więc kraj zapotrzebuje kiedy pieniędzy, wtedy nie będą potrzebowali udawać się o pożyczkę ani do „Laender“ ani innego jakiego banku, gdyż sami będą w stanie zebrać potrzebną sumę. Jeżeli w czem, to w gospodarstwie krajowem mogliby innym za wzór służyć.

Sprawy szkolne.

(*Wyciąg z protokołu posiedzeń c. k. Rady szk. kraj. z dnia 23. z. m. b. r.*)

Rada zezwoliła na ustanowienie sił nauczycielskich nadetatowych w szkołach ludowych na przyszły rok szk. według wykazów, przez rady szk. okr. przedłożonych i uchwaliła wstawić w tym celu do preliminarza funduszu szkolnego krajowego na r. 1888 kwotę 165.560 zł. na pokrycie płac nauczycieli nadetatowych; uchwaliła preliminarz funduszu szkoln. kraj. na rok 1888, który ma być przedłożony Sejmowi za pośrednictwem Wydziału krajowego; uchwaliła przenieść w stały stan spoczynku nauczycielkę Janę Kuka; wyłączyć z dniem 1. września br. obszar dworski w Nemowie ze związku szkolnego w Sulimowie i zorganizować w Nemowie szkołę filjalną; przeniosła w stały stan spoczynku Jana Szymanowskiego, nauczyciela szkoły wydziałowej męskiej w Samborze; uchwaliła przyłączyć z dniem 1. września br. gminę i obszar dworski w Rzonce do związku szkolnego w Bierzanowie; zatwierdziła wybór p. Kazimierza Bielańskiego na delegata rady powiatowej w Starem Mieście do c. k. rady szk. okr. w Samborze; wyraziła uznanie p. Wojciechowi Michnackiemu, emer. star. komisarzowi skarbowemu, jako przewodniczącemu rady szk. miejscowej w Rawie ruskiej, za gorliwe zajmowanie się sprawami szkolnemi; uchwaliła za zgodą Wydziału krajowego, podwyższyć począwszy od 1. lutego br. płace nauczycieli w Poroninie i Strzyżowie rocznie o 50 zł.; udzieliła gminie Krowianka zapomogi 200 zł. na budowę szkoły; mianowała rzeczywistymi nauczycielami szkoły wydziałowej męskiej w Sokalu: Szymona Ostrowerchę, Teodora Biłeńkiego i Tomasza Hałasa; udzieliła subwencji 80 zł., na urządzenie kursu nauki zręczności w szkole Olesku; zatwierdziła ruską czytankę do nauki dopełniającej część I. i uchwaliła zakupić 7000 egzemplarzy tejże, dla rozdzielenia między poszczególne okręgi szkolne; zatwierdziła do użytku szkolnego w szkołach średnich liturgikę, ułożoną przez ks. Aleksego Torońskiego w języku ruskim; uchwaliła wyłączyć z d. 1. września b. r. gminę i obszar dworski w Skrzynce ze związku szkolnego w Dobczycach i zorganizować szkołę filjalną w Stadnikach dla gmin Stadniki, Kędzierzynka i Skrzynka; przeistoczyć z d. 1. września b. r. szkołę filjalną w Skomielnej białej na etatową; wyłączyć z dniem 1. stycznia 1888 gminę i obszar dworski w Kipszne ze związku szkolnego w Ciężkowicach i przeistoczyć z d. 1. września b. r. szkoły jednoklasowe męską i żeńską w Ciężkowicach na jedną szkołę trzyklasową; zorganizować z d. 1. września b. r. filjalne w Witoszyńcach i Bereźnicy rustykalnej; zaś z d. 1. września 1888 w Zworze i Kapuścińcach, a z dniem 1. września 1889 w Busowiskach i szkoły o dwóch nauczycielach w Woli zarzeckiej i Królówce; a z d. 1. września b. r. szkołę etatową w Siarach.

Przeciw dewastacji lasów.

Ze względu na przybierające prawdziwie groźne rozmiary niszczenie lasów uchwalił Sejm krajowy jeszcze na posiedzeniu z 22. stycznia rb. wezwać rząd, aby użył energicznych środków zaradczych celem zapobieżenia dewastacji lasów, zwłaszcza tych, które pobudzenie swem na stokach gór odgrywają w gospodarstwie krajowem tak ważną rolę, stanowią bowiem — jak wiadomo — przyrodzone regulatory wód bieżących, opadów atmosferycznych i klimatu.

Uchwale tej dopiero teraz zadość czyniąc przypomniało namiestnictwo świeżo właśnie do starostw wystosowanym okólnikiem ważność tej sprawy i zaleciło w celu zapobieżenia dalszemu niszczeniu lasów zastosowywać z całą ścisłością obowiązujące ustawy i przepisy, których surowe postanowienia z pewnością byłyby ochronnym kresem od klęsk przez dewastację lasów spowodowanych, gdyby tylko były z odpowiednią treści swej surowością wykonywane.

Wezwano tedy starostów, aby w ogóle czuwali nad stanem gospodarstwa lasowego w powiecie, a w razie dostrzeżenia jakiejkolwiek nieprawidłowości użyli wszelkich z mocy ustawy przysługujących środków, gwoli zapobieżenia niszczeniu. Stan lasów i gospodarki leśnej badać należy przez rządowe organa techniczno-lasowe, co w obec pomnożenia niedawnemi czasy techników leśnych nie powinno podlegać nader wielkim trudnościom.

Jest też obowiązkiem starostw nie dopuszczać do samowolnych a tak częstych niestety korczunków i zamiany kultury leśnej na rolną (a częściej jeszcze na pustki); gdzie zaś korczunek już nastąpił, winno starostwo zmusić właściciela do zalesienia wykorczowanej przestrzeni i przeprowadzić intabulację obowiązku zalesienia.

W dalszej treści okólnik ten namiestnictwa przypomina przed trzema laty wydany jeszcze przepis, którym ograniczono kompetencję starostw powiatowych do wydawania pozwoleń na korczunek w ten sposób, iż w wypadkach, gdzie chodzi o wykorczowanie przestrzeni po nad pięć morgów, przed wydaniem stronie pozwolenia muszą być akta przedkładane politycznej władzy krajowej do rozpatrzenia. Zresztą przy udzielaniu tego rodzaju pozwoleń należy mieć na oku przedewszystkiem względy dobra publicznego, a w ogóle zezwolić dopiero po stwierdzeniu potrzeby żądanego korczunku ze względu na arondację lasu lub celem ułatwienia gospodarstwa rolnego.

Nareszcie zaleca okólnik, ażeby przełożeni politycznych władz powiatowych osobiście doglądali szybkiego i dokładnego załatwiania spraw dotyczących dewastacji lasów, bo zapóźne wkroczenie powoduje nieraz szkody niepowetowane.

Okólnik ten powinien przynieść pewne rezultaty, byleby tylko, jak wiele innych rozporządzeń, nie został martwą literą. Niechże więc czuwa nad tem namiestnictwo, które reskrypt wydało, niech czuwają władze autonomiczne, które wydanie okólnika spowodowały; a przy kontroli i gorliwem wypełnianiu w tym względzie obowiązków ciążących na starostwach i rządowych leśnikach, pojawić się może znowu za lat kilkadziesiąt owe bogactwo leśne naszej ziemi, które my znamy... z tradycji, a które zdawało się nieprzebranem. W najgorszym zaś razie bodaj ocaleją resztki dla potomności. Aby jednak dać dowód prawdziwie dobrej woli, niech rząd nie poprzestaje na dotychczasowem pomnożeniu etatu techników leśnych, pomnożeniu skromnem, niewystarczającem do skutecznego nadzoru połowy istniejących jeszcze w kraju lasów, a tem mniej do zajmowania się temi przestrzeniami, które kulturze lasowej bezwarunkowo zwrócone być powinne, same bowiem władze polityczne bez pomocy rzeczoznawców nie zdołają rozwinąć prawdziwie korzystnej działalności.

Jeszcze jedna uwaga ze względu na ów ustęp omawianego powyżej okólnika, gdzie jest wzmianka o intabulowaniu obowiązku zalesienia: otóż zdarzały się wypadki, iż sądy odmawiały intabulacji tego rodzaju ciężarów. Czyby nie było odpowiedniem, aby właściwe władze sądowe wydały ze swej strony w tej mierze pouczenie? *Esde.*

Reforma ustawy gminnej.

VII.

Faktem jest, że gmina do dziś spogląda z pewną nieufnością na dwór — a powodem tego jest właśnie owe odosobnienie dworu od gminy. Że nie jest inaczej, dowodzą owe nieliczne wypadki, w których panuje w stosunkach gminy do dworu ufność i harmonja, a dzieje się to właśnie i jedynie tam, gdzie dwór nie czekając na ustawowe złączenie, wszelkiemi siłami stara się zbliżyć do gminy; chociaż niestety dozwolone w §. 2. ustawy o obszarach dworskich już dziś wcielenie posiadłości dworskiej do gminy, nigdzie się dotąd w kraju nie zdarzyło (jedynie w dobrach arcyksięcia Albrechta nastąpiło takie połączenie), zapewne dla tego, że potrzebaby przytem poświęcić trochę tradycji, a tracić uprzywilejowane bądź co bądź stanowisko przez zstąpienie do rzędu zwykłych członków gminy, t. j. chłopów, a wreszcie przygotować się na większe ciężary (np. dodatki gminne). Zresztą ze względu na siłę materjalną i moralną, jaką obszar dworski z sobą wniesie do gminy, musi mu być przyznane pewne uprzywilejowane stanowisko, jakie dziś już nadaje ustawa gminna w §. 16 członkom opłacającym $^1/_6$ część podatków w gminie do opłaty przypisanych, tudzież właścicielom odrębnych ciał tabularnych do związku gminy wcielonych, którzy mają prawo być radnymi bez wyboru. Po złączeniu gmina wzmocniona podołałaby pewnie łatwiej wymogom własnego i poruczonego zakresu działania i nie potrzebaby się uciekać do tworzenia gmin zbiorowych, których wprowadzenie w życie natrafiłoby bez wątpienia na nadzwyczajne przeszkody, a to z tego powodu, iż przy takiem złączeniu każda gmina musiałaby na rzecz zbiorowej poświęcić cząstkę swej samodzielności, co przy złączeniu z obszarem dworskim nie miałoby miejsca. Zresztą obszar dworski przedstawia się w każdym razie oczom gminy, jako coś bliższego, więcej swojskiego, podczas gdy druga gmina zawsze jest gminą obcą. Najprzykrzejszem zaś byłoby takie złączenie w gminę zbiorową dla gmin drobnych, któreby przy złączeniu w jedną całość administracyjną z większemi, uledz musiały przewadze tych ostatnich, i dlatego też dążność do utworzenia gminy zbiorowej powitałyby z niechęcią, a może nawet oporem. Z drugiej strony i w gminach większych, przy których zostałaby przewaga, nie znajdzie taka zmiana przychylnego przyjęcia, na wszelki bowiem sposób naruszyłaby dotychczasową odrębność, słowem według wszelkiego prawdopodobieństwa projekt taki nie przedstawia się jako łatwo wykonalny a zatem korzystny i mógłby być tylko niebezpiecznym eksperymentem.

Że zresztą nie od wielkości gminy zależy jej działalność, mamy przykład na wielu wielkich gminach miejskich i wiejskich, których gospodarka jest niżej krytyki, które pod żadnym względem nie czynią zadosyć obowiązkom, podczas gdy mamy przecież drobne gminy, niemal wzorowo odpowiadające zadaniom. To przemawia równie przeciw tworzeniu wielkich gmin przez łączenie.

Inna rzecz, gdyby utworzyć chciano dla okręgów z kilku lub więcej gmin złożonych, odrębne organa, t. j. specjalnych urzędników, coś w rodzaju dawnych mandatarjuszów, których zadaniem byłoby nadzorować w pierwszym rzędzie gospodarkę i działalność gmin we własnym zakresie a wykonywać samodzielnie za odnośne gminy wszelkie czynności poruczonego zakresu działania, z wyjątkiem chyba policyjno-karnego sądownictwa, któreby wypadało zostawić dzisiejszemu sądowi gminnemu z przydaniem nowoutworzonego organu okręgowego. (Utworzenie tagiego organu roztrząsano już w ankiecie Wydziału krajowego). Instytucja takich funkcjonarjuszów, którzy musieliby się wykazać stósowną kwalifikacją i odbyć odpowiedni egzamin przed mięszaną komisją autonomiczno-rządową, musiałaby być utrzymywaną kosztem dotyczących gmin a podległą i odpowiedzialną wydziałom powiatowym i starostwom. Nominacja następowałaby za wspólnem porozumieniem tych władz. Na to gminy przystałyby bez wielkich niechęci, pozbyłyby się bowiem znacznego ciężaru a szczególnie obszernej obecnie pisaniny, którą do największych uciążliwości policzyćby można. Koszta zaś utrzymania takiego organu na kilka gmin rozdzielone, nie obciążyłyby ich większym wydatkiem niż dzisiejsze na te same cele.

Instytucja, jaką mam na myśli, musiałaby zresztą zastąpić z jednej strony dzisiejszych lustratorów powiatowych, z drugiej zaś — naturalnie przy pewnem rozszerzeniu działalności projektowane z niektórych stron zaprowadzenie wspólnych dla kilku gmin pisarzów gminnych, co do których zachodzi ta kardynalna różnica, że wspólny pisarz gminny pełniłby tylko po prostu obowiązki pisarza gminnego w kilku gminach, podczas gdy funkcjonarjusz, o jakim wspomniano, załatwiałby samoistnie część spraw ciążących na gminie, co do drugiej zaś, t. j. własnej części zakresu działania, miałby obowiązek ciągle wykonywać odpowiednio ustawą określony nadzór a o spostrzeżonych uchybieniach, o ileby wskutek jego uwag nie zostały usunięte, donosić bez odwłoki władzom wyższym.

W obronie dawnych pamiątek.

Wiedeńska centralna komisja dla sztuki i historycznych pomników wydała do wszystkich konserwatorów w Galicji okólnik następującej osnowy:

„W nowszych czasach zdarzały się często wypadki, że w handlu antykwarskim pojawiają się na sprzedaż rzeczy pamiątkowe, pochodzące widocznie od gmin i cechów. Trudno wyliczyć wszystkie te przedmioty, lecz przykładowo można wymienić: dokumenta na pergaminie i na papierze pisane, przywileje, starodawne rachunki cechowe, wykazy członków, pieczęcie gminne i cechowe, także oderwane od dokumentów oryginalne odciski dawnych pieczęci, dzbany i puhary cechowe, szczególniej cynowe, obrazy, odznaki, a nawet chorągwie i emblemata żałobne. Wszystkie te przedmioty stają się obecnie coraz częściej artykułem handlu.

„Jest to oburzającem, że zwierzchności gmin i korporacyj tak łatwo pozbywają się tych poszanowania godnych pamiątek po przodkach swoich — dla marnej korzyści pieniężnej. Te rzeczy mają niewątpliwie wartość historyczną, są poszukiwane i od handlarzy lub przekupniów bywają za drogie pieniądze wykupywane, gdy natomiast korporacje, które pozbywają się pamiątek swoich, tylko nędzne uzyskują za nie ceny. Centralna komisja uznaje przeto za potrzebne, zwrócić uwagę pp. konserwatorów na te okoliczności, wyrażając gorące życzenie, ażebyś Wny Pan raczył jak najgorliwiej dopomagać do ratowania podobnych przedmiotów.

„Można zaś ratować je, nie dopuszczając przedewszystkiem do ich sprzedaży, co w znacznej części da się osiągnąć już tym sposobem, gdy zwróci się uwagę właścicieli na to, jaką wartość historyczną i moralną takie rzeczy mają i wzbudzi się w nich chęć do utrzymania ich w sposób, godny ich przeznaczenia. Oczywiście, iż w celu ratowania podobnych przedmiotów potrzeba postarać się także o odpowiednie miejsce do ich przechowania. Najodpowiedniejsze są do tego muzea krajowe i muzea poszczególnych gmin, które podobne przedmioty, nie naruszając tytułu własności właściwych gmin lub korporacyj, w których posiadaniu one znajdują się, przyjmowałyby poniekąd do przechowania, ułatwiając publiczności ich oglądanie, tudzież czyniąc je przystępnemi dla ogółu do studjów.

„Centralna komisja mniema, iż nie powinna pominąć milczeniem i tego, że pamiątki, o których tu mowa, często już nie znajdują się teraz w posiadaniu tych korporacyj, których własność pierwotnie stanowiły, lecz znachodzą się nieraz w ręku rodzin, których członkowie niegdyś należeli do przełożeństwa cechów lub gmin.

„Centralna komisja zaleca przeto pp. konserwatorom, ażeby w wypadkach, gdzie można skonstatować pochodzenie podobnych przedmiotów, przy zdarzonej sposobności badali, zkąd one pochodzą i o ich zabezpieczenie od zatraty starać się raczyli. — Wiedeń, dnia 26. czerwca 1887. (Podp.) *Helfert*“ wr.

Ogłaszając osnowę tego aktu, uprzejmie nam przez jednego z pp. konserwatorów udzielonego, dodajemy z naszej strony, iż nietylko sami konserwatorowie z urzędu powinni starać się o ratowanie dawnych pamiątek od wywożenia z kraju na targi antykwarskie, lecz każdy wykształcony człowiek ma obowiązek otaczać podobne pamiątki troskliwą opieką.

Z prowincji.

(*L. R.*) **Kozowa** 16. sierpnia. (*Pożar.*) Niedzielna burza sprawiła w naszej okolicy wielkie spustoszenie a ofiarą jej padł przedewszystkiem znany i powszechnie szanowany obywatel-dzierżawca p. Trzeciak. Oto w czasie nawalnicy uderzył piorun w krowiarnię, zabił służącę dworską i wzniecił na folwarku ogień, który następnie przeniósł się na dwór, wszystko pochłaniając. Zabudowania gospodarcze a między temi stajnia wraz z 37 krowami spłonęły do szczętu, dwór zaś cały obrócony został w perzynę. Zdołano uratować tylko kasę ogniotrwałą a ze sprzętów — jedną sofę. Wspaniałą stadninę na szczęście uratowano, mnóstwo jednak koni ogromnie pokaleczonych. Szkoda nieubezpieczona wynosi 30.000. Wypadek ten budzi tu oczywiście ogólne współczucie, p. Trzeciak bowiem, jak już wyżej nadmieniłem, cieszy się powszechną sympatją a gospodarka jego godną była uznania i naśladownictwa.

Bełz 16. sierpnia. (*Droga dojazdowa do dworca kolejowego. — Studnie wiercone. — Teatr Baczyńskiego. — Straż ogniowa ochotnicza.*) Po długich rokowaniach między wydziałem rady powiatowej sokalskiej a dyrekcją kolei Karola Ludwika, doczekali się mieszkańcy miasta Bełza, wąziutkiej cztero-metrowej drogi dojazdowej brukowanej do dworca, przyczem dawną drogę ośmio-metrową na sześć metrową okrojono, tak, że dwie fury na bardzo uczęszczanym tym trakcie, łączącym najludniejszą okolicę, przeminąć się nie będą mogły. Wprawdzie słychać coś o rozszerzeniu, lecz kiedy to nastąpi?

Na razie jesteśmy i z tego zadowoleni a zwierzchność miasta powinna jeszcze rynek i przyległe główne ulice wybrukować.

Dalszym postępem ku lepszemu, jest zaprowadzone przez zwierzchność gminną wywożenie śmieci z domów izraelickich na koszt gminy, dawne bowiem pomnikowe kopce śmiecia, znikły z rynku i ulic miasta.

Staraniem zwierzchności miasta otrzymujemy także dwie studnie wiercone sposobem kanadyjskim, wykonane przez pana Wiktora Juffego z Tarnopola, z których jedna w rynku już gotowa, dostarcza wody dobrej źródlanej a obok niej urządzono na cemencie murowany zbiornik, aby była woda na wypadek nieszczęścia ognia; druga obok gmachu miejskiego temi dniami oddaną będzie do użytku publicznego. Obie te studnie mają po dwadzieścia ośm metrów głębokości.

Jednostajność uprzyjemnił nam pobyt trupy teatralnej E. Baczyńskiego i rozruszał zapleśniałą publikę, zaś dziesiąte z rzędu przedstawienie ofiarował na dochód straży ogniowej ochotniczej w Bełzie. Jedynie niestrudzonem staraniem pana prezesa straży ogniowej ochotniczej, zawdzięczać można dochód, zwiększony ofiarnością obywatelstwa ziemi bełzkiej i miejscowej inteligencji.

Z naszych zdrojowisk.

Szczawnica 12. sierpnia.

Chociaż już drugi sezon chyli się ku końcowi, Szczawnica przedstawia się może najwięcej z pośród naszych zdrojowisk ożywioną. Liczne wycieczki w uroczą jej okolicę, reuniony, wspólne objady, loterje fantowe na cele dobroczynne itd., składają się na to, aby uprzyjemnić pobyt przebywającym tu gościom. Nawet od lat dawnych toczące się na zabój waśnie o palmę pierwszeństwa i o przewodnictwo w zabawach między „Miodziusiem“ i „Górą“ ustąpiły na bok, dzięki dążeniom przebywających tu obecnie gości w kierunku wprowadzenia jedności i harmonji.

Temu też przypisać należy, że urządzony w dniu 11. bm. staraniem zawiązanego w tym celu pod przewodnictwem hr. Jana Szeptyckiego, posła na Sejm krajowy, komitetu, bal na korzyść weteranów z r. 1831, świetnie się udał zarówno pod względem finansowym jak i zabawy. Niezwykłej zaś świetności dodało balowi, jak już wiadomo, zjawienie się na nim króla serbskiego, Milana.

Przysłany poprzednio opis, uzupełniam jeszcze niektóremi szczegółami i tak: Przybywającego króla około godziny 10 powitał u wejścia prezes komitetu hr. Szeptycki wraz z całym komitetem, w sali zaś balowej gospodynie balu, z których najmłodsza wręczyła mu bukiet. Muzyka zagrała walca z motywów serbskich „Donauwellen“ a następnie ochoczego mazura, którego z niezrównaną świetnością i staropolską werwą prowadzili pp. hr. Janusz Tyszkiewicz i Henryk Tomkowicz. Ogólną uwagę zwróciła ostatnia figura mazura, w której wszystkie panie stanąwszy w szeregu, oddały tz. „ukłon dworski“ królowi, przypatrującemu się tańczącym z urządzonego w tym celu podwyższenia.

Nazajutrz rano złożywszy 200 złr. przez swego sekretarza na cel balu, odjechał król, żegnany z entuzjazmem przez licznie zgromadzonych w tym celu gości kąpielowych i komitet.

KRONIKA.

Wiadomości z dworu. Wczoraj przybyła do Ischl cesarzowa z księżną Giselą i jej dziećmi i arcyksiężniczką Walerją. Na dworcu oczekiwał je cesarz, arcyksiężna Stefanja i ks. Leopold bawarski.

Wiadomości osobiste. Członek Wydziału krajowego p. Oktaw Pietruski powrócił wczoraj do Lwowa. — Urzędowanie w zastępstwie prezydenta miasta objął wiceprezydent dr. Gryziecki.

Kalendarz. Sroda (17.): Liberta opata — Mirona św. Wschód słońca o godz. 5. min. 4, zachód o godz. 7. min. 1.

Kalend. myśliwski. W sierpniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy i ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Składki. Do naszej Administracji nadesłano następujące składki:

Dla pogorzelców Sasowa bankier p. Jakób Stroh 10 złr.

Dar. Cesarz udzielił gminie Mikołajowice, w powiecie tarnowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

Mianowania. Prezydjum kraj. dyrekcji skarbu we Lwowie mianowało kwieskowanego inspektora podatkowego, Alfreda Czajkowskiego, inspektorem podatkowym w IX. klasie rangi.

Restauracja teatru lwowskiego. Na ostatniem posiedzeniu rady administracyjnej fundacji skarbkowskiej uchwalono przedsięwziąć restaurację teatru lwowskiego. Uchwała ta zapadła przed tygodniem i natychmiast też zabrano się do roboty.

Przedewszystkiem odnowiony zostanie amfiteatr. Loże wytapetowane zostaną nowemi tapetami koloru ciemno-czerwonego. Balustrady będą odlakierowane i pozłocone, nadto obicia poręczy zastąpione zostaną nowym aksamitem. Podobnie rozpoczęto już odnawiać proscenium i kurytarze, prowadzące do lóż i parteru.

Sufit odrestaurowany zostanie świeżo polakierowany. Będzie on imitować firmament niebieski. Stare dekoracje (draperje) przed kurtyną zamienione będą na nowe.

Krzesła i fotele pozostaną te same, mają tylko być naprawione i wytrzepane.

Na scenie ma zajść jedna tylko zmiana, tj. garderoba męska, położona po prawej stronie, przeniesioną zostanie na przeciwną stronę, dotychczasowa zaś przeistoczoną zostanie na magazyn.

Roboty, którym kieruje inżynier fundacji hr. Skarbka, p. Kołakowski, są już w toku i mają być ukończone z dniem 1. września i wtedy dopiero będą się mogły rozpocząć przedstawienia.

Tapety jak i wszelkie obicia zamówione zostały w tutejszym handlu dekoracyj p. Krzysztofowicza.

Jeżeli już fundacja hr. Skarbka zdecydowała się na restaurację, to należałoby także pomyśleć o usunięciu straszliwych przeciągów, panujących w teatrze, jakoteż przytłumieniu nieprzyjemnych i niezdrowych wyziewów, wydobywających się z pod sceny, gdzie — jak nam mówiono — nagromadzone być mają spore „zapasy“ śmiecia, gnoju i błota.

Przyrząd desinfekcyjny dla m. Lwowa sporządził znany tutejszy inżynier-mechanik p. Rychnowski, a próba, zarządzona w obec prezydenta miasta pana Mochnackiego, protomedyka dra Biesiadeckiego, fizyka miejskiego dra Pawlikowskiego i wielu innych, wykazała zupełną praktyczność tego przyrządu. Składa się on z pieca, wytwarzającego parę o wysokiej temperaturze, która, dostając się rurami do skrzyni desinfekcyjnej, desinfekcjonuje tutaj znajdujące się przedmioty. Skonstatowano, że przy temperaturze 98° C. niszczy para w tym przyrządzie nietylko bakterje, ale także ich zarodki. Przyrząd ten różni się od wiedeńskiego tem, że gdy u p. Rychnowskiego działa tylko para, w przyrządzie wiedeńskim, sporządzonym według wskazówek dra Kocha, działa powietrze, nasycone parą. Przyrząd ten wysłany zostanie na wystawę krakowską a wynalazca jego stara się o uzyskanie patentu.

Piec kręgowy regeneratywny do wypalania cegieł i wapna według pomysłu p. Rychnowskiego, który wspólnie z budowniczym p. Schulzem otrzymał patent na swój wynalazek, stanie wkrótce w obrębie m. Lwowa i przyczyni się prawdopodobnie do znacznego obniżenia ceny cegieł. Koszt wypalenia 1000 cegieł wynosić będzie tylko około złr. 2·50, podczas gdy dzisiaj wypalenie takiej ilości cegieł kosztuje około 6 złr. Dziennie wypalać będzie ten piec 5000 cegieł, przyczem skonsumuje około 800 kilogramów węgla kamiennego.

Kurs nauk w miejskiej szkole przemysłowo-handlowej rozpocznie się z dniem 5. września. Szkoła przemysłowo-handlowa składa się: z oddziału ogólnego dwuklasowego i z czterech oddziałów specjalnych,

---

ży. Biedna Carlotta, nie ma się nawet komu poskarżyć. Stara Filomena nie zrozumie niczego więcej po nadto, że Spaldini zrujnował ich.

Chciałaby się zwrócić do niego — przecież on musi się gryźć tą smutną sprawą, trzebaby mu przecież oszczędzić cierpienia, bo ona kocha go jeszcze. Ale Spaldini zawsze taki wytworny. Teraz zesztywniał, nie zdaje się być zmartwionym, ale przybrał jakieś maniery dziwnie szorstkie.

— To Guy de Vauxtour taki szczęśliwy — wszędzie szczęśliwy! — powiada Spaldini z gorzkim uśmiechem — zdaje mi się, że szczęśliwy nawet u hr. Spaldini!

Carlotta patrzy się nań wielkiemi oczyma... Tego Vauxtoura widziała kilkanaście razy — ot jakiś przestarzały gogo!... Spaldini zazdrośnym nigdy nie był, coś mu się teraz stało?... Nietylko dałby w tej chwili część życia, żeby na niej jakąś plamkę wynaleźć.

Nie czas było rozmyślać — kareta zajechała. Do opery!...

Akt pierwszy „Fausta“ przeszedł. Oczekiwano ogólnie chwili, w której Carlotta-Margarita się ukaże. Walc ustał — spokój na scenie zapanował, Faust wyciągnął ręce z zachwytem ku kulisom. Wreszcie jest!...

. . . .

Prawdziwa Gretchen musiała inaczej wyglądać. Czarne oczy Carlotty sprzeczały się z jasnoblond warkoczami, będącemi wyraźnie chwilową tylko własnością artystki. Jej artystyczne prawie kształty znalazłyby może odpowiedniejszy dla siebie strój w klasycznej szacie Normy.

Faust zbliża się do niej: *Ne permettez vous pas?...* etc.

— *Non Monsieur je ne suis ni belle, ni demoiselle...* etc. O, to było zupełnie po włosku zaśpiewane — brakowało prostoty wdzięku a przedewszystkiem spokoju.

— Oczywiście — brakowało spokoju, bo któż w takiej chwili życia, jak Carlotta, mógłby być spokojnym. Zawód i ruina!!... Dawniej za czasów teatralnych swoich, Carlotta po najprzykrzejszych przejściach śpiewała na scenie ze zwykłą swobodą, p. po tej pamiętnej utarczce w czasie przedstawienia Hugenotów. Dziś inaczej — życie wykwintne i bezczynne wydelikaciło jej nerwy.

Dalszy ciąg „Fausta“ w toku. Arja z klejnotami przechodzi bez wrażenia — publiczność wolałaby inaczej śpiewaną *air de bijoux.* Za mało lekkości, za mało kokieterji w tem wszystkiem. Jakieś zbyt dramatyczne akcenta, zbyt wiele egzaltacji—szczegóły drobne nie dość wykończone.

Publiczność słucha bez żywszego zajęcia — Carlotta czuje, że wrażenia nie sprawia. Już i sceną przed kościołem jedyną, w której Margerita wznosi się do wyższego patosu, nie zdołała Carlotta zjednać sobie publiczności, pomimo, że śpiewała ją z przejęciem i ciepłem, za które włoska publiczność byłaby ją pod niebiosa wynosiła.

Zchodząc ze sceny — Carlotta rozgrzana i zemocjonowana pozwoliła się nierozważnie owionąć przeciągowi. Nie wie sama właściwie co się z nią dzieje. Czuła wielkie zmęczenie — dostrzegła to i publiczność w ostatnim akcie. Głos jej nie wystarczał.

Po przedstawieniu wróciła do domu smutna i przygnębiona.

Uczuła, iż jej gwiazda zaczyna na dół spadać.

* * *

Powrócili do Włoch — szukać szczęścia. Na rozkaz nie zwykło się ono pojawiać. Wszystkie propozycje, jakkolwiek dobre, nie odpowiadały artystycznym aspiracjom ubóstwianej przedtem Carlotty, nie dawały też sposobu do życia wystawnego, do jakiego nawykli ona i jej mąż.

A Spaldini dziwnie się zmienił — tracił tę swoją pańskość, tracił te zamiłowania artystyczne, z każdym dniem stawał się pospolitszym... potrzebywał tylko dużo pieniędzy. Przytem ciągle Carlottę posądzał o jakieś niebywałe romanse. Spokoju nie miała, tak był zazdrośnym, zwłaszcza w obec ludzi. Ośmieszał się tylko w jej oczach. Carlotta przyzwyczajała się powoli do tego, już nawet nie zastanawiała się i nie szukała przyczyny. W ogóle zajęta pracą nie miała czasu zwracać się tak ciągle do męża — dzierżyła teraz zupełnie ster interesów, mąż zeszedł na stanowisko sekretarza.

Zdawał się być obojętnym na tę zmianę losu. Filomena, u której w ostatnich czasach popadł w niełaskę, źle wróżyła z tej pozornej obojętności. Podejrzywała Spaldiniego o jakieś ukryte zamiary.

Na sezon jesienny spodziewała się Carlotta korzystnej *scrittury.* Zawarła kontrakt z impresariem i oczekiwała terminu, w którym udać się miała do Walencji.

Spaldini dziwnie był zajęty, kręcił się w światku artystycznym tak, jakby sam chciał na tę drogę wstąpić.

W Piacenzy pojawił się talent nowy. Była to dziewczyna młoda, piękna i głos miała archanielski. Istne skarby. Nazywała się Adela Bruni. Spaldini razem z innymi krążył koło niej.

Tymczasem impresario z Walencji przed rozpoczęciem sezonu zbankrutował, przynajmniej tak przez Spaldiniego Carlocie oświadczył. Na impresarjów rady nie ma. Carlotta kontrakt zniszczyła a podpisała inny na cały sezon, gdzieś daleko do Polski...

Na kilka dni przed odjazdem w dalekie strony, Spaldini wyjechał jak twierdził, na dni parę do rodziny. Termin upływał, trzeba było w podróż wyruszyć. Mąż nie powracał, natomiast listownie radził, aby obie z Filomeną jechały same, on miał za tydzień za niemi nadążyć.

Odjechały.

W jednem z tych północnych zimnych miast, które Włochom serca i głosy mrożą, ujrzała się Carlotta po kilkudniowej podróży.

Mąż nie powracał...

Wreszcie jednego dnia otrzymała gazetę teatralną włoską. W rubryce: *Scritture* wyczytała:

Adela Bruni giovina e brava primadonna soprano dramatico scritturata a Valenzia“.

Oczy się jej otworzyły — mąż okłamał ją, ulokowawszy na jej miejscu tamtą!... pojechał pewno za nią! Ruszyła ramionami — jej wzrok padł na hełm, który jej wszędzie towarzyszył.

— Camillo nie byłby tak postąpił — pomyślała a mama Filomena na wiadomość tę wpadła w oburzenie, ale się uspokoiła wkrótce:

— Mój Luigi taki sam — szepnęła — *bestia d' un marito!* (*En*)

to jest: a) oddziału budownictwa, b) mechaniki, c) chemii i d) oddziału handlowego. Zapisy i egzamina odbywać się będą od 1. do 3. września między 6—9 wieczorem a następnie w niedzielę i święta od godz. 9—1 przed południem, w kancelarji dyrekcji na 3 piętrze gmachu ratuszowego (strona północna).

Pożar wybuchł w Horodence w sobotę późnym wieczorem. Spaliła się jedna chata i szopa. Szkoda ubezpieczona wynosi 400 złr.

Porządki na kolei Transwersalnej. Radca Wydziału krajowego, p. M., jadąc dnia 11. bm. w nocy z Chabówki do Tarnowa, nadał na stacji w Chabówce jako pakunek podróżny kuferek z sukniami i bielizną. Przybywszy do Tarnowa, zgłosił się po odbiór pakunku, lecz ku niemałemu jego zdziwieniu i przerażeniu, chciano mu wręczyć inny kuferek podarty — ale co uwagi godniejsze — oznaczony tym samym numerem, kartką expedycyjną Chabówka-Tarnów i odpowiadający w zupełności wadze podanej w recepisie, znajdującym się w rękach p. M. Pożałowania godny podróżny nie mając prócz ubrania na sobie, żadnych innych sukień ani bielizny, zatrzymał się w Tarnowie, w celu reklamowania swego kuferka, przypuszczając, że pakunek jego nadejdzie następnym pociągiem. Niestety, nie mogąc się doczekać, przerwał dalszą zamierzoną podróż i powrócił do Lwowa, aby zaopatrzyć się w nowe suknie i bieliznę. Chociaż od owego czasu upłynęło już sześć dni, mimo to nieotrzymał p. M. swego pakunku a straciwszy już wszelką nadzieję odebrania swych ruchomości, myśli nad tem, kto ma wynagrodzić rzeczywistą wartość zagubionych sukień i bielizny, stratę czasu i utrzymania w Tarnowie, niewygodę oraz bezpotrzebną podróż do Lwowa dla zaopatrzenia się w inne rzeczy.

Wypadki kolejowe. Poniedziałkowy pociąg odeski spóźnił się z powodu dwóch przypadków: w Kazalinie eksplodowała przy pakowaniu beczka prochu, przyczem 8 osób zranionych zostało a wiele wagonów zniszczonych; zaś w Krizopolu nastąpiło zderzenie pociągu pospiesznego kijowskiego z odeskim pociągiem osobowym. Lokomotywa została zgruchotaną, zabitych zostało osób 4 ze służby kolejowej. Podróżni wyszli bez szwanku.

Z przeszłości p. Laaby, obecnego sekretarza ks. Ferdynanda Koburga, a przedtem ck. majora „w stosunku pozasłużbowym," opowiadają dzienniki wiedeńskie następujące szczegóły: Menrad Laaba von Rosenfeld był 12 lat temu majorem w czynnej służbie 53 pułku piechoty, który stał wtedy załogą w południowym Tyrolu. Wówczas wywołał on ogólną sensację, a równocześnie ściągnął na siebie zasłużony gniew najwyższych sfer dworskich w ten sposób, iż napisał i wydał w Lipsku broszurę, w której oprócz polemiki z autorem wkrótce przedtem wydanej broszury p. t. *Drill und Erziehung* — autorem jej, jak się wnet potem okazało był 22-letni wówczas arcyks. Jan, major artylerji — były także wycieczki tak ostre i nieprzyzwoite, że po skonstatowaniu osoby anonimowego autora stawiono tegoż przed sąd wojskowy i za obrazę członka domu cesarskiego pozbawiono go stopnia oficerskiego. Później w drodze łaski cesarz dał mu skromną pensję dożywotnią, a po upływie kilku lat dzięki protekcji u dworu wysoko postawionych osobistości, odzyskał stopień oficerski w „stosunku po za służbą." Podobno ostatniemi już czasy dostał się Laaba do sekretarjatu ks. Koburga i gdy wraz z nim ruszył do Bułgarji, na rozkaz ministerstwa wojny w drodze, w Temeszwarze, zażądano odeń pisemnej rezygnacji ze stopnia oficerskiego, co on niezwłocznie uczynił.

Pożary. Onegdaj w Stambule, na przedmieściu Skutari nad Bosforom, spaliło się około 1.200 domów, przeważnie drewnianych. Spaliły się również kościoły, greckt i armeński. Z ludzi nikt nie poniósł szwanku.

Saudusky, stolica kantonu Sanilac (Michigan) spłonęła do szczętu.

Cholera. Biuro Reutera donosi z Simli, że w północno-zachodnich prowincjach zmarło w czerwcu i lipcu b. r. przeszło 70.000 osób na cholerę.

Do środkowej Azji wyruszyła ekspedycja złożona kosztem firmy peters. Kudrin et Comp. Należą do niej profesorowie, rolnicy i inżynierowie. Celem wyprawy jest zakładanie plantacyj bawełny, prania i prasowania bawełny, badanie gleby w Turkestanie i kraju zakaukazkim.

Testament Tadeusza Kościuszki. Czerniowiecka *Gaz. polsk.* pisze, że przesłano jej kilka pism angielskich z Ameryki, zawierających następującą wiadomość: „W biurze wydziału spadkowego, w powiecie Columbia, odnaleziono testament Tadeusza Kościuszki, napisany przez niego w r. 1798. Wiadomo, iż nieśmiertelny bohater polski, przybywszy po raz wtóry do Ameryki, w nagrodę za położone zasługi w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych, otrzymał od kongresu Unii obszerne włości na własność. Otóż opuszczając na zawsze ziemię amerykańską, szlachetny ów wódz polski, napisał dnia 5. maja 1798 r. następujący testament:

„Ja, Tadeusz Kościuszko, mając zamiar opuszczenia Ameryki, orzekam i rozporządzam, co następuje: Gdybym żadnego innego testamentu nie pozostawił co do moich posiadłości w Stanach Zjednoczonych, wtenczas upoważniam niniejszem przyjaciela mego, Tomasza Jefferson, całą moją posiadłość obrócić na wykupienie murzynów jego własnych, lub innych, na ich uwolnienie w mojem imieniu, na udzielenie im nauki w rzemiosłach lub innych zawodach i na wyjaśnienie obowiązków moralności, jaki nowy sposób życia od nich wymagać będzie, aby byli dobrymi sąsiadami, dobrymi ojcami i matkami, mężami i żonami; dalej niechaj pouczeni będą o obowiązkach obywatelskich, ażeby byli obrońcami ich wolności, ich kraju i społecznego porządku; w ogóle, niechaj udzielana im będzie nauka we wszystkiem, coby ich szczęśliwymi i pożytecznymi zrobić mogło ludźmi. I wyżej wspomnianego Tomasza Jefferson czynię wykonawcą powyższego rozporządzenia. *T. Kościuszko.*"

Testament ten jest nowem świadectwem szlachetności Tadeusza Kościuszki. Widać, jaką miłością ku bliźnim musiał on pałać, kiedy tak wyraźnie starał się o dobro murzynów, którymi w owym czasie wszędzie pomiatano i pędzono do roboty, jak bydło. Mamy nadzieję, iż po odnalezieniu tego testamentu prędzej się dowiemy, czy i jak wykonał naród ostatnią wolę człowieka, tak wielce zasłużonego około ojczyzny Washingtona. Kościuszko nie zmienił później testamentu i pozostał wypowiedzianym w nim zasadom wiernym aż do śmierci.

Boulanger u wróżki. *Figaro* donosi, iż na ośm do dziesięciu tygodni przed upadkiem gabinetu Gobleta zawezwano do jednego z prywatnych domów, w którym znajdował się Boulanger w cywilnem ubraniu, wróżkę, odgadującą przyszłość z ręki. Wróżka przepowiedziała eks-ministrowi rychły upadek, lecz pocieszyła go nadzieją większego jeszcze wyniesienia na przyszłość. Gdy jej następnie powiedziano, komu wróżyła, oświadczyła, iż zataiła przed Boulangerem rzecz jedną a mianowicie, że zginie nagłą śmiercią. W kilka dni później Boulanger znalazł się wraz z jednym z przyjaciół u profesora Charcot, głośnego z doświadczeń hypnotycznych, dokonanych w La Salpetrière, Charcot uśpił sonambulistkę, połączywszy ją poprzednio magnetycznie z Boulangerem.

Uspiona przepowiedziała mu również jego upadek i tłumną demonstrację towarzyszące jego odjazdowi. Mówiła, że niebawem wybuchnie wojna z Niemcami (było to przy końcu marca), która po kilku miesiącach zakończy się tryumfem Francji pod wodzą Boulangera. Z tamtej strony Renu wybuchnie rewolucja, runą trony. We Francji zaś wódz zwycięzki, będzie pierwszą osobą w kraju.

Dziwić się należy, że Boulager nie zdołał wyciągnąć nauki z tych przepowiedni a zarazem podziwiać... zręczność, z jaką potrafi utrzymywać zajęcie się swą osobistością w stolicy.

Zabawne nieporozumienie wydarzyło się w tych dniach w małej wiosce westfalskiej, Dülmen. Odbywało się tam huczne wesele, podczas którego jeden z gości tak sobie podchmielił, iż musiano go z izby weselnej usunąć a zanieść do stajni, o co zresztą sam prosił, mówiąc, iż musi się przedrzymać. W chwilę później, chrapanie wesołego godownika napełniało całą stajnię z przyległościami. Nie zważano jednak na to i bawiono się wesoło. Dopiero nad wieczorem przypomniano sobie o porzuconym w stajni towarzyszu i całe grono gości udało się na miejsce dla zbudzenia śpiocha. Wszyscy stanęli zdumieni. Wesoły godownik spał jeszcze na sianie a nad nim stał osioł i z zapałem lizał mu twarz językiem. Poczęto się śmiać, gdy wtem dosłyszano jakieś mruczenie. „Cicho! on coś mówi" — odezwał się ktoś z widzów. Istotnie, wśród ciszy rozległy się dość wyraźnie następujące słowa: „Powoli, panie Möller, powoli! mówiłem już panu tyle razy, iż pańska brzytew drapie..." Obecny wśród gości golibroda wioskowy, pan Möller, bardzo się podobno na pijanego godownika oburzył i zagniewany opuścił wesołe zgromadzenie.

Ferdynand I. książę Bułgarji.

Nakoniec! — zawołano, gdy drut telegraficzny z Tyrnowy przyniósł wiadomość, iż Ferdynand, książę Sachsen-Koburg-Gotha wstąpił de facto na ślizkie stopnie tronu bułgarskiego.

Książę Ferdynand był we Wiedniu osobistością znaną i popularną. Wysmukła postawa, chód elastyczny, dystyngowana powierzchowność księcia sprawiały wszędzie, gdzie się ukazał wrażenie sympatyczne. Na balach elity bywając lubił, gdy go przyjmowano z honorami przynależnymi książętom krwi. Twarz jego młodzieńcza zdradzała afektowaną powagę. Znać było, że czuje jaka krew krąży w jego żyłach.

Almanach Gotajski dodaje mu tytuł Jaśnie Oświeconego, officjalnie tytułowano go książęcą Wysokością, w własnym jego domu musiano go nazywać królewską Mością. Żądał tego kategorycznie i uzasadniał swe żądanie królewskiem pochodzeniem.

Książę od najpierwszej młodości odznaczał się poważnem usposobieniem; wcześnie zbudziła się w nim chęć do nauk ścisłych, nauczycieli swych zadziwiał nadzwyczajną pilnością i do chwili elekcji zastać go było można zatopionego w jakiem przyrodniczem dziele w pracowni. Chcąc się rozerwać odbywał dalekie, piesze spacery, lub bawił się z ptakami. Książę, jak wiadomo, był zawołanym ornitologiem i posiadał ładny zbiór ptactwa.

Zeszłej zimy opuścił bal Concordii około północy i tłumacząc tak rychłe oddalenie się oświadczył, iż musi rano odjeżdżać a przedtem chciałby popakować książki. Karnawał — twierdził — pożera mu zbyt wiele czasu; pozostał więc tylko we Wiedniu, by zobaczyć bal dziennikarski — teraz zaś usuwa się na kilka tygodni w ustronne zacisze, by swobodnie oddać się studjom.

Od tej chwili otacza go mgła tajemniczości. Książę lubi mistykę. W ostatnich czasach dał tego wymowne dowody. W obec kobiet okazywał zawsze wiele galanterji, lecz nie poświęcał im zbyt wiele czasu. Bez ironji twierdzić można, iż młody książę był usposobienia platoniczno-marzącego. Utrzymywano, że jest morfinistą...

Osoby, które miały sposobność częstszego z nim obcowania sądzą, że młody Koburg nie grzeszy odwagą, jednakoż przyjęcie wyboru zdaje się dowodzić przeciwieństwa tego mniemania. Rozważa długo, zanim zdecyduje się na krok stanowczy, dla tego też podróż jego obecna zdaje się być rezultatem długiego namysłu. Książę był porucznikiem huzarów, lecz rzadko ukazywał się konno. Mówiono, że jest złym jeźdzcem. Apanaże jego były stosunkowo bardzo skromne. I przy elekcji kwestja pieniężna nie odgrywała bardzo podrzędnej roli. Księżna-matka musiała się w końcu zdecydować na udzielenie w tym celu małej zaliczki. W dobrze poinformowanych kołach utrzymują, że ks. Ferdynand przed wyjazdem zabezpieczył się na życie w jednem z wiedeńskich towarzystw asekuracyjnych.

Jako człowiek zdolny, wykształcony i wyższego polotu ducha udał się książę na tron bułgarski. Być może, że walka z przeciwnościami zahartuje jego gołębie serce, wzmocni nerwy i podnieci decyzję.

Przekonanie, że matka jego księżna Klementyna pochodzi z Orleanów, że dziadkiem jego jest Ludwik Filip, utwierdzi go zapewne na tej drodze. Ks. Klementyna jest ambitną, siedmdziesięcioletnią kobietą; ona to była głównym motorem elekcji. Księżna jest osoba nadzwyczaj bogatą, gdyż dziadek jej Filip Egalite uchodził za największego krezusa Europy. Nie był też ubogim ojciec jej Ludwik Filip, spodziewać się więc należy, że księżna matka nie poskąpi grosza na utrzymanie dworu synowskiego na należytej stopie.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Operetka powraca z Krakowa dziś pociągiem południowym.

P. Gustaw Fiszer przybył, jak się dowiadujemy, do Lwowa i zamierza w bieżącym tygodniu wystąpić z wieczorkiem. Galerja typów sympatycznego artysty została podobno wzbogaconą kilku nowymi typami, uchwyconemi w czasie przejażdżki po Królestwie.

Od Wydawnictwa w sprawie Dodatku „BLUSZCZU".

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla Prenumeratorów Dodatek Nr. 32 „BLUSZCZU" za sierpień Zarządziliśmy jak najściślejszą kontrolę w ekspedycji i na każdym adresie wyciśniętą jest stampiglia:

„BLUSZCZ".

W razie więc gdyby pismo to nie doszło rąk przedpłacicieli, upraszamy reklamować na poczcie, gdyż z naszej strony uczyniliśmy wszystko, aby odpowiedzieć położonemu w nas zaufaniu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Poszukiwanie nafty w Sebel Gemseh (Egipt) idzie pomyślnie. Świdry przebijają grube warstwy gipsu przesycone naftą.

Ceny zboża z dnia 16. sierpnia 1887 r

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6·90—7·10	6·75—7·—	6·65—6·80	7·——7·50
Żyto	4·50—5·05	4·50—5·—	4·30—4·75	4·60—5·15
Jęczmień	4·——6·2	3·60—5·—	3·50—5·—	4·——6·50
Owies	3·50—4·—	3·40—3·95	3·50—4·—	3·65—4·—
Groch	—·— 5·—	4·50—7·—	4·25—6·50	4·75—7·—
Wyka	—·— 4·50	3·85—4·40	3·50—4·50	4·——4·75
Rzepak	9·25—9·75	9·——9·60	9·——9·50	9·— 10·—
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz czer.	—·——·—	22·—42·—	22·—40·—	25·—40·—
Konicz. biała	—·——·—	40·—48·—	37·—50·—	40·—55·—
Konicz. szw.	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów, złr. 20 do 50·— nominalnie.

Okowita za 10.000 liter pret. loco Lwów złr. 24·50 do 25·—.

Usposobienie spokojne.

Przegląd polityczny.

* Mężowie zaufania ludności niemieckiej w Czechach odbyli wczoraj posiedzenie, na którem ułożono tekst manifestu do wyborców. Manifest oświadcza, że posłowie niemieccy w Czechach wytrwają w abstynencji od sejmu póty, póki nie otrzymają gwarancji, że prawa Niemców zostaną nienaruszone. Nie ulega wątpliwości, że wybory wypadną po myśli manifestu, że więc Niemcy nie będą brali udziału w sejmie czeskim.

* W Warnsdorf odbył się mityng katolików z północnych Czech z okazji jubileuszu papieża. Postanowiono wysłać adres gratulacyjny. Lienbacher przemawiał za potrzebą założenia uniwersytetu katolickiego w Salzburgu.

* Wspólna rada ministrów celem ułożenia budżetu wspólnego na rok 1888, została odroczoną z powodu nieobecności Tiszy.

* Wikarjusz jeneralny djecezji chełmińskiej zapowiedział urzędowe otwarcie seminarjum duchownego w Pełplinie na dzień 4. października rb.

* *Deutscher Oekonomist* donosi, że osobny komitet, wybrany z łona fabrykantów spirytusu w Niemczech, z profesorem Delbrückem na czele, zajmuje się ułożeniem projektu utworzenia towarzystwa akcyjnego o kapitale 30-miljonowym, celem wyłącznego zakupywania spirytusu w całych Niemczech, tak, iż sprzedaż spirytusu byłaby zmonopolizowaną w rękach tegoż towarzystwa.

* Mitchell wykazuje w pismach bonapartystowskich, że Francja jest rządzoną przez cudzoziemców. Pomiędzy nimi przytacza: Gambetta Genueńczyk, Spuller Niemiec z Badenu, Heredia Kubańczyk, Tirard Szwajcar, Waddington Anglik, Willson Szkot, nawet Boulanger z matki Anglik.

* Francja zawarła z Anglją układ, na mocy którego z dochodów egipskich używaną będzie kwota 25.000 ft. szterl. na częściowe znoszenie robót poddańczych. Rząd egipski ma przedłożyć tę ugodę do zatwierdzenia mocarstwom europejskim.

* Ostatnie wiadomości z Londynu o stanie zdrowia niemieckiego następcy tronu nie brzmią pomyślnie. Na każdy sposób dziś już jest rzeczą postanowioną, że książę nie weźmie udziału w manewrach jesiennych a nawet zaniecha corocznej swej inspekcji korpusu bawarskiego.

* Z Bruegge donoszą: Przy odsłonięciu pomników Breydela i Koninka miał król mowę, w której dając pogląd na historję Flandrji w wieku czternastym, rzekł: „Belgja nie zaznała nigdy tak szczęśliwego położenia, jak to, w którem się dzisiaj znajduje. Ale długi pokój przynosi ze sobą także niebezpieczeństwa. Polityczne zwroty nowożytnego świata są groźniejsze a wojny są w swych skutkach zgubniejsze niż ongi. Lew flandryjski nie może spoczywać. Wszelka wolność powstaje i ginie wraz z niezawisłością polityczną. Zobowiążmy się wszyscy uroczyście nie cofać się przed żadną ofiarą na ołtarzu praw ojczyzny."

* W ubiegłą sobotę przyaresztowano w Cowes na wyspie Wight francuską guwernantkę, nazywającą się rzekomo Matylda Drouin, przeciw której istnieją poszlaki, iż miała wykonać zamach na królowę Wiktorję w Osborne. Znaleziono przy niej substancje wybuchowe.

* Muktar pasza zostanie odwołany z Egiptu. Porta usiłuje ponownie nawiązać rokowania z Anglją.

* Do Paryża przybył z Brukseli kardynał Lavigerie wikarjusz papieski, dla Afryki. Oddaje on wielkie pochwały kobietom misjonarskim. Dla przysposobienia misjonarek założył osobne seminarjum w Limburgu. Tylko misjonarki umieją dopiero pozyskiwać kobiety ludów afrykańskich.

* Portugalja obsadziła silną załogą południową stronę zatoki Delagoua z intencją opanowania całego kraju Tongo. Anglja zostanie zapewne uprzedzoną, gdyż miała ten sam zamiar.

Ks. Koburg w Bułgarji.

Ks. Ferdynand przybył do Tirnowy dnia 13. tm. wieczorem, witany entuzjastycznemi okrzykami ludności. Burmistrz wręczył księciu chleb i sól. Na jego przemowę odpowiedział książę w języku bułgarskim. Przez kilka minut obnoszono księcia na rękach.

Dnia 14. bm. przed południem był książę obecny na uroczystem „Te Deum" w katedrze, poczem śród okrzyków niezmiernego tłumu udał się do sobrania. Tutaj na ścianie, nad tronem, wisiał zasłonięty obraz księcia Aleksandra. Otoczony rejentami, ministrami i wyższymi oficerami, stanął książę Ferdynand z odkrytą głową przed tronem. Naprzeciw niego stanął widdyński metropolita Antim i słowo za słowem odczytał mu rotę przysięgi. Cichym głosem powtórzył książę przysięgę, poczem ucałował biblję, krzyż i pierścień pasterski metropolity i podpisał formułę przysięgi, którą Stambułow kontrasygnował.

Otoczony djakonami, niosącymi płonące świece, wrócił następnie książę do tronu a usiadłszy na nim, nakrył głowę kołpakiem. Na jego skinienie wystąpił Stoiłow, by odczytać proklamację księcia Ferdynanda.

Proklamacja ta, która wywołała ogromny zapał, rozpoczyna się słowami: „My Ferdynand I. z łaski bożej i z wyboru narodu książę bułgarski" i oświadcza dalej, że wstępując na sławny tron carów bułgarskich, dziękuje książę dzielnemu narodowi bułgarskiemu za zaufanie, za mądre i patrjotyczne zachowanie się podczas ciężkich czasów i za bohaterskie wysiłki narodu około utrzymania niepodległości, któremi zyskał sobie sympatje całego cywilizowanego świata. Proklamacja dziękuje również rejentom i ministerstwu za utrzymanie niepodległości Bułgarji w chwilach tak krytycznych, za mądre i szczęśliwe prowadzenie spraw państwa, armji zaś za wierność sprawie narodowej. Kilka razy jeszcze i zawsze w podniosłych wyrazach mówi proklamacja o niepodległości a za każdym razem, kiedy słowo to było wyrzeczone, wybuchała pośród deputowanych i na galerjach prawdziwa burza zapału. Proklamacja kończy się słowami: „Niech żyje wolna i niepodległa Bułgarja!"

Po jej odczytaniu wstał książę z tronu a zdjąwszy kołpak powtórzył po bułgarsku: *Da żywieje swobodna i niezawissima Bolgarija-a!* Słowa te wywołały scenę zapału, którą trudno opisać. Deputowani płakali, całowali księcia w głowę, podnieśli go na ramiona i zanieśli do powozu. Naród cisnął się do niego, całował jego odzienie i nogi, rzucał się przed nim na kolana.

Ciało dyplomatyczne ani podczas *Te Deum* w cerkwi, ani na zgromadzeniu sobranja nie było obecnem.

Do onegdaj ani od mocarstw europejskich ani od sułtana nie otrzymał ks. Ferdynand odpowiedzi na swój okólnik i pismo uwiadamiające o objęciu rządów. Zapowiedziane z Stambułu przybycie Artin-effendiego uważają jednak jako oznakę przychylną. Wczoraj udał się książę przez Gabrowo i Kalofer do Filipopola. Zapewniają, że dopiero po przybyciu do Sofji poweźmie książę postanowienie co do utworzenia nowego gabinetu.

Niemal wszystkie dzienniki stambulskie wyrażają ubolewanie, że ks. Ferdynand, wbrew poprzednim deklaracjom swoim, puścił się obecnie na tak awanturnicze przedsięwzięcie. W dalszym ciągu pomijając zupełnie kwestję, co rząd sułtana powie na teraźniejszy stan rzeczy w Bułgarji — zapytują one, co powiedzą na to mocarstwa traktatowe i jaką zajmą postawę?

Według doniesienia „Biura Reutera", stambulskie sfery polityczne są zdania, że odwołanie Rizy beja z Sofji nastąpiło celem uspokojenia Rosji, nominacja zaś Artina effendiego ma zdążać do zapobieżenia malkontencji wśród Bułgarów. Zresztą mniemają tam powszechnie, że Artin effendi nie uda się do Sofji, Porta bowiem na razie ograniczy się na roli pilnego obserwatora bułgarskich wypadków.

„Ajencja Havasa" donosi ze Stambułu, że W. Porta wystosowała do mocarstw okólnik, w którym oświadcza, iż przed uroczystem i oficjalnem nawiązaniem wszystkich stosunków z księciem Koburskim, pragnie W. Porta poznać zapatrywania mocarstw w kwestji postępowania księcia Koburskiego i kwestji załatwienia sprawy bułgarskiej.

„Biuro Reutera" donosi, iż Vulkowicz zawiadomił ze Stambułu rząd, że Austrja, Anglja i Włochy oświadczyły W. Porcie, iż uznają wybór księcia Koburskiego, ale zarazem oświadczyły, że ponieważ wybór nie był dokonany całkiem zgodnie z postanowieniami traktatu berlińskiego, traktować będą rząd bułgarski tak samo jak dotychczas. Dalej donosi Vulkowicz, że i sułtan uznaje wybór księcia Koburskiego, ale ponieważ książę nie wstrzymał się z wyjazdem aż do uznania wyboru z jego (sułtana) strony, przeto będzie go traktował jakiś czas tak samo, jak go traktował przed przybyciem do Bułgarji.

Krążą pogłoski, że rząd rosyjski polecił rejentom podczas ich pobytu w Warnie oświadczyć, iż Rosja uzna rejencję wówczas, gdy taż zarządzi nowe wybory i wybierze księcia Oldenburskiego. Rejenci mieli na to odpowiedzieć odmownie.

Książę zamknął wielkie Zgromadzenie narodowe.

W Tirnowie odbył się onegdaj bankiet oficerski a po nim przegląd wojsk i zwidzenie obozu, gdzie księcia z zapałem witano. Książę oświadczył w przemowie swej, iż będzie szanował i zatrzymywał w mocy wszystko, co książę Aleksander pozostawił krajowi. Przy odjeździe nieśli oficerowie księcia na barkach aż do powozu. Książę przyjął rangę honorowego pułkownika pułku tirnowskiego.

(Telegramy „Dz. Pol.").

Sofja 16. sierpnia. Załoga tutejsza złożyła wczoraj w ręce metropolity Klimenta przysięgę na wierność księciu.

Tirnowa 16. sierpnia. Reprezentant bułgarski w Stambule zawiadomił rząd tutejszy, iż Porta otrzymała notę, w której mocarstwa oświadczają, że gdy wybór ks. Koburga nie odpowiada warunkom traktatu berlińskiego, one i nadal rząd bułgarski traktować będą tak jak poprzednio.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Bruksela 16. sierpnia. Kongres socjalistów w Mons zakończył się rozdwojeniem partji. Czterdziestu pięciu delegatów opuściło kongres i uchwalono założyć samodzielną partję anarchistów pod przewodnictwem Defuisseaud.

Tryest 16. sierpnia. Dotąd strejkuje 500 palaczy, wysłali oni deputację do ministra handlu.

Wiedeń 16. sierpnia. Na pokojowe wiadomości z Tirnowy giełda ustaliła się wczoraj. Kredyty, które wskutek protestu rosyjskiego spadły na 281·80 podniosły się na 282·10.

Główne wygrane losów serbskich padły na serję 2030 nr. 7. (10.000 frank.), ser. 4145 nr. 19 (4.000 frank.), ser 5242 nr. 31.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16. sierpnia 1887 r.

HOTEL ŻORZA. M. dr. Fedorowicz, z Słobody rung. Niewiadomski, z Słobody rung. J. Rosenstock, z Rusiatycz. M. hr. Dzieduszycki, z Żurawna.

HOTEL FRANCUSKI. A. Horenstein, z Kijowa. L. Neuman, z Pragi. L. Midelbourg, z Tarnopola. R. Siebenschein, z Wiednia. J. Specht, z Wiednia. B. Wybranowski, z Uszkowiec. A. Joanniscany, z Tyflisu. J. Wagner, z Węgier. M. Frank, z Węgier. M. Weiz, z Zurichu. F. Muller, z Zurichu. M. Weinmann, z Wiednia. J. Sutowicz, ze Złoczowa. G. br. Egger, z Gracu. D. Sołtes, z Wiednia. S. Freundlich, z Berlina. F. Illes, z Buda-Pesztu. Dr. Wolański, z Bolechowa. A. Zarzycki, z Warszawy. W. Radorski, z Nahaczowa. L. Liskowacki, z Nahaczowa. J. O. Fraham, z Londynu. O. Schwabe, z Kijowa.

HOTEL ANGIELSKI. A. Żukowski, z Brzeżan. W. Zralski, z Krakowa. A. Mistecki, z Słobótki leśnej. R. Urbański, z Złoczowa.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 16. Sierpnia 1887.

Akcje za sztukę bez kupona bieżącego	płacą	żądają
Kolej galicyj. Karola Ludwika po 200 złr. m. k.	211 50	214 75
„ lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. wa.	222 —	225 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	275 —	280 —
Banku kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	211 —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a.	99 75	100 75
Banku hip. galic. 5-pr. w. a. wylos. z 10 pr. prem.	102 75	103 75
Banku krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	96 —	97 —
Towarzystwo kredyt. gal. 5-proc. w. a.	101 25	102 25
Towarzystwo kredyt. gal. 4-proc. w. a.	95 50	96 50
Tow. kredyt. gal. 5-proc. w. a. okresowe 37 l.	101 25	102 25
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. los 41 l. pó.	92 75	93 75
Tow. kred. gal. 4 i pół proc. w. a. okres. 52 l.	99 —	100 —
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. 56 l.	92 25	93 25
Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Zakł. kr. włośc. 5% w. a. w likwid.	47 —	50 —
„ „ „ 2½% „ w „	41 —	44 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 —	105 —
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	103 50	105 50
Pożyczka „ „ 1883 4½% w. a.	94 50	96 50
Losy.		
Miasta Krakowa	17 50	19 50
„ Stanisławowa	28 50	31 —
Monety.		
Dukat holenderski	5 86	5 96
Dukat cesarski	5 93	6 03
Napoleondor	9 96	10 06
Półimperial	10 23	10 33
Rubel rosyjski srebrny	1 54	1 64
„ „ papierowy	1 09	1 11
100 marek niemieckich	61 45	62 15

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 16. Sierpnia 1887 r. (godz. 1 min. 40 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	91 —	21 —
„ węgierskie banku kredytowego	288 75	287 75
„ Banku anglo-austrjackiego	107 50	107 50
„ Unionbanku	208 —	207 75
„ kolei Karola Ludwika	212 25	212 88
„ kolei północnej	249 50	249 50
„ kolei południowej (Lombardy)	81 50	81 25
„ kolei Alföldzkiej	182 25	182 —
„ kolei państwowej	225 80	226 70
„ kolei Lwow-Czerniowieckiej	223 50	223 —
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	165 50	166 —
Losy komunalne wiedeńskie	127 75	128 —
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	— —	— —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 50	104 25
Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal)	167 —	167 75
Losy regulacji Cisy	124 25	124 25
Akcje Banku dla krajów koronnych	221 50	221 25
Renta węgierska złota 4 proc.	100 62	100 62
Akcje Bankvereinu	92 50	91 25
Rosyjski rubel papierowy	1 10	1 10
Losy premjowane węgierskie	121 75	123 70
Akcje kredytowe	— —	281 70
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	— —	— —
Berlin, dnia 16. Sierpnia 1887 r. (godz. 5 min. 25 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	m. —	m. —
Akcje austrjackie kredytowe	— —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	— —	— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	— —	— —
Rosyjska pożyczka wschodnia	— —	— —

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 1. Czerwca 1887 r.	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	5·58	9·27	11·35	3·58
Z Podwołoczysk	10·24	3·05)	3·50	2·15
Z Podwołoczysk na Podzamcz.	10·10	2·28	3·19	
Z Czerniowiec	10·03	3·35)	3·30	
Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego		1·35		
Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego		8·59		
Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna		4·35		
Z Zimnej wody (poc. lok.)		8·34		
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10·44	4·10	4·50	2·25
Do Podwołoczysk	6·10	10·25	12·38	4·08
Do Podwołoczysk z Podzamcza	6·22	10·55)	1·08	
Do Czerniowiec	6·20	11·06)	12·22	
Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna		11·47		
Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego		7·20		
Do Stryja i Ławocznego		6·30		
Do Zimnej wody (poc. lok.)		7·58		
Przych. do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	9·34	6·35)	5·20	
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa	6·26	)		

UWAGA: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczór do 5·59 m. rano.

Przewodnik po Lwowie.

MUZEUM ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLIŃSKICH od godziny 10-tej do 1-szej przed południem, od 3-ciej do 5-tej po południu, we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

MUZEUM PRZEMYSŁOWE w ratuszu, codziennie od godziny 9-tej do 6-tej: wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dnie 30 ct., w niedzielę i święta wstęp wolny.

MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH przy ulicy Teatralnej l. 18. Wstęp wolny.

NIEUSTAJĄCA WYSTAWA sztuk pięknych, plac św. Ducha, w dnie powszednie 30 ct., w niedzielę i święta 15 ct.

BIBLJOTEKA UNIWERSYTECKA, codziennie z wyjątkiem dni ferjalnych.

GMACH SEJMOWY, codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy gmachu.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Kaucjonowany Ekspedytor pocztowy i telegrafista, poszukuje umieszczenia. Bliższa wiadomość w Administracji „Dziennika Polskiego." 292

Do praktyki pocztowej nadarza się **„paniom"** korzystne miejsce. Adres **M. W.** poste restante **Przemyśl.**

Przez zmianę stosunków familijnych jest **„poczta"** nad 1.200 złr., połączona z miastem obwodowem — do **zamiany.** Oferty pod **J. S.** poste restante **Przemyśl.** 315

Ajenta obznajomionego ze stosunkami miejscowemi, poszukuje **Bióro Wereszczyńskiego,** Krakowska 15.

Kaucjonowana, rutynowana Ekspedytorka i Telegrafistka kwalifikująca się też do samoistnego prowadzenia urzędu, poszukuje umieszczenia. Zgłoszenia przyjmuje i bliższej wiadomości udzieli **c. k. Główny Urząd pocztowy we Lwowie.**

Mieszkania i sklepy.

po 1 cencie od wyrazu.

Rodzina ze wsi, we Lwowie zamieszkała, może przyjąć kilka panienek kształcących się tutaj na całkowite utrzymanie, poręczając opiekę i towarzystwo, stosowne. — Bliższej wiadomości czy to ustnie, czy pisemnie udzieli łaskawie Administracja „Dzien. Polsk." pod lit. J. K. 64.

Studenci znajdą pomieszkanie, wikt i obsługę blizko Gimnazjum Franciszka Józefa za 15 złr. miesięcznie. Wiadomość w Administracji „Dziennika Polskiego."

Do wynajęcia w domu pod l. 23, ulica Wałowa na 3 ciem piętrze dwa duże frontowe pokoje kawalerskie i dwa pokoje z kuchnią. Bliższej wiadomości udzieli właściciel domu tamże. 238

Ulica Hetmańska 22. Do najęcia pomieszkania: II. piętro 8 pokoi, spiżarnia, kuchnia z przynależnościami; III. piętro dwa pomieszkania po 4 pokoje ze spiżarniami, kuchniami z przyległościami; parter: 1 sklep z pokojem i 1 sklep. Bliższej wiadomości udzieli dozorca domu tamże.

Studenci znajdą pomieszkanie, wikt i obsługę, tudzież prawdziwie rodzicielski nadzor w domu pod liczbą 13, w zabudowaniu frontowem w parterze drzwi obok schodów, przy ulicy Pańskiej we Lwowie.

Ulica Akademicka l. 23. Do najęcia pomieszkania: I. piętro — 6 pokoi z balkonem, stajnią, wozownią; II. piętro — po 3 pokoje z balkonem.

16 złr. miesięcznie, pomieszkanie z wiktem, usługą i światłem dla panów studentów od 1. Września 1887. Ustne lub pisemne bliższe informacje udziela Ludwik Gardoliński w handlu maszyn ul. Akademicka 2.

Pomieszkania składające się z 6, 5, 4, 3, 2 pokoi z przynależnościami, **pokoje kawalerskie, sklepy** przy ulicach **Brajerowskiej, Podlewskiego, Kazimierzowskiej** odnajmuje **Zarząd realności Emila Bertemiljana Brajera,** Kazimierzowska 37. 241

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki.   Papier z fabryki czerlańskiej.   Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.